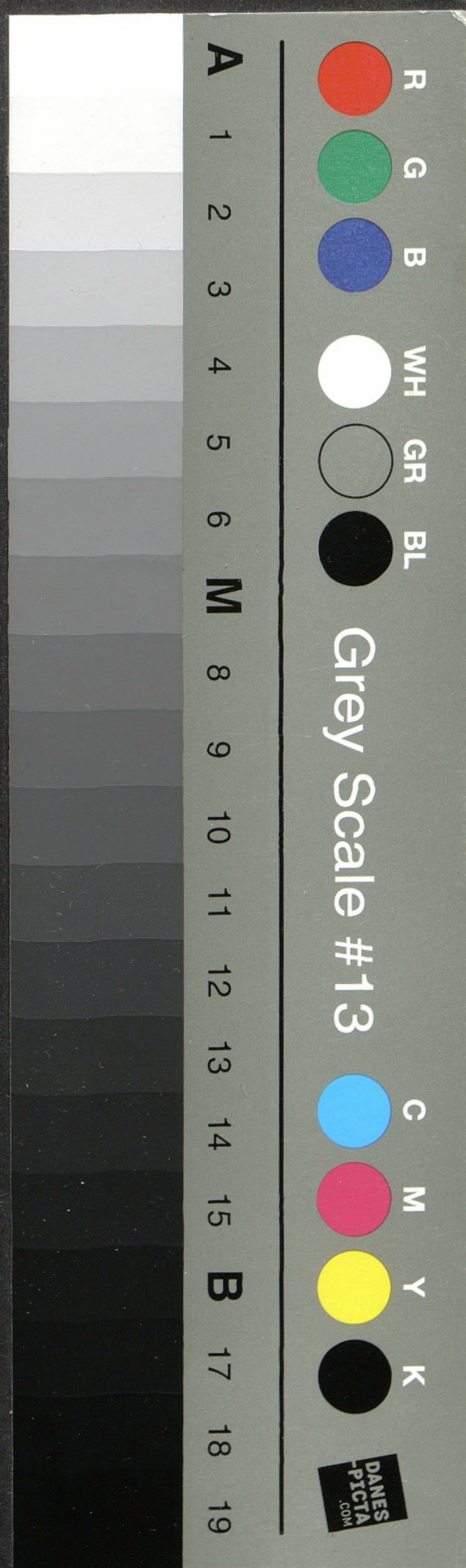
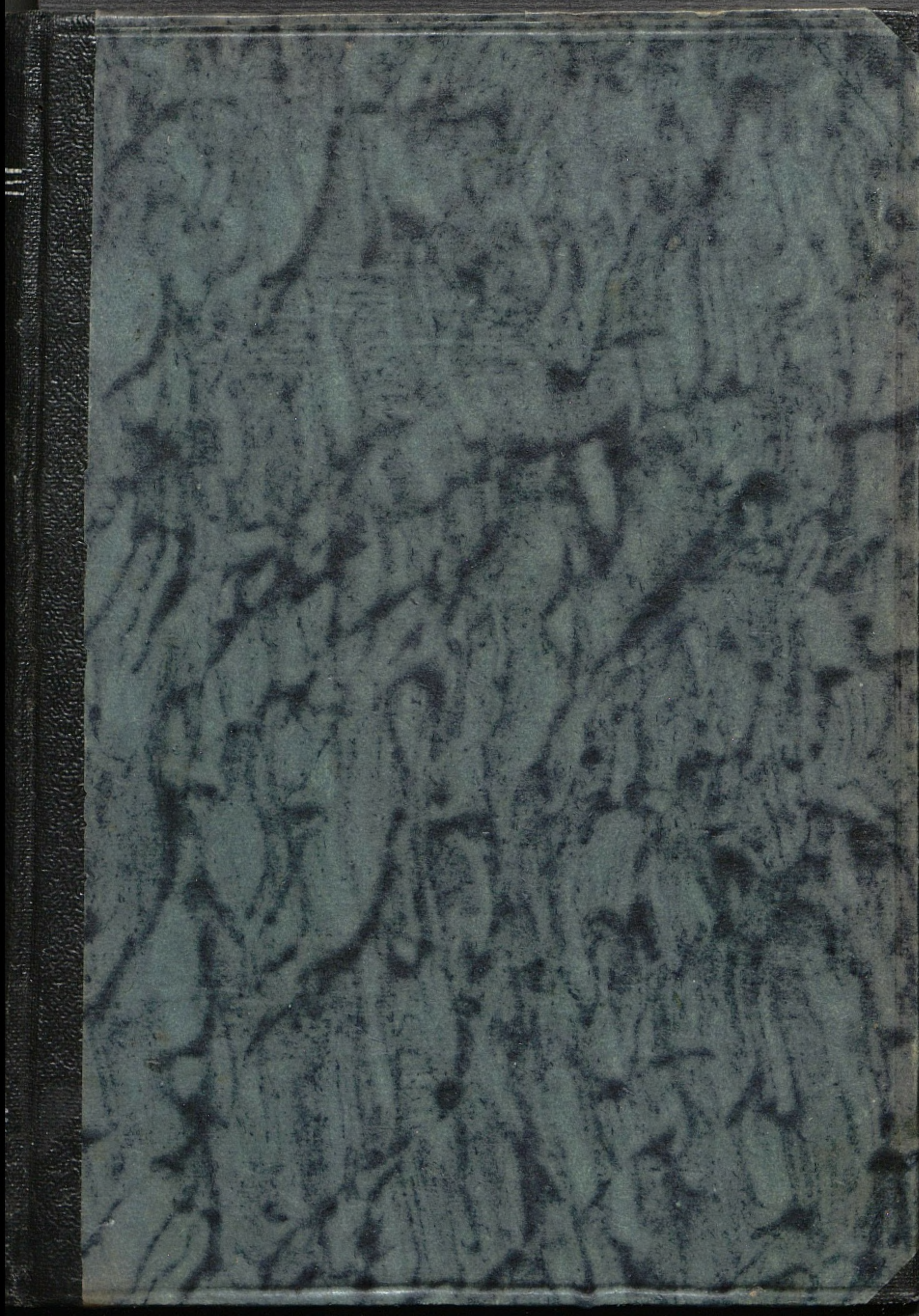
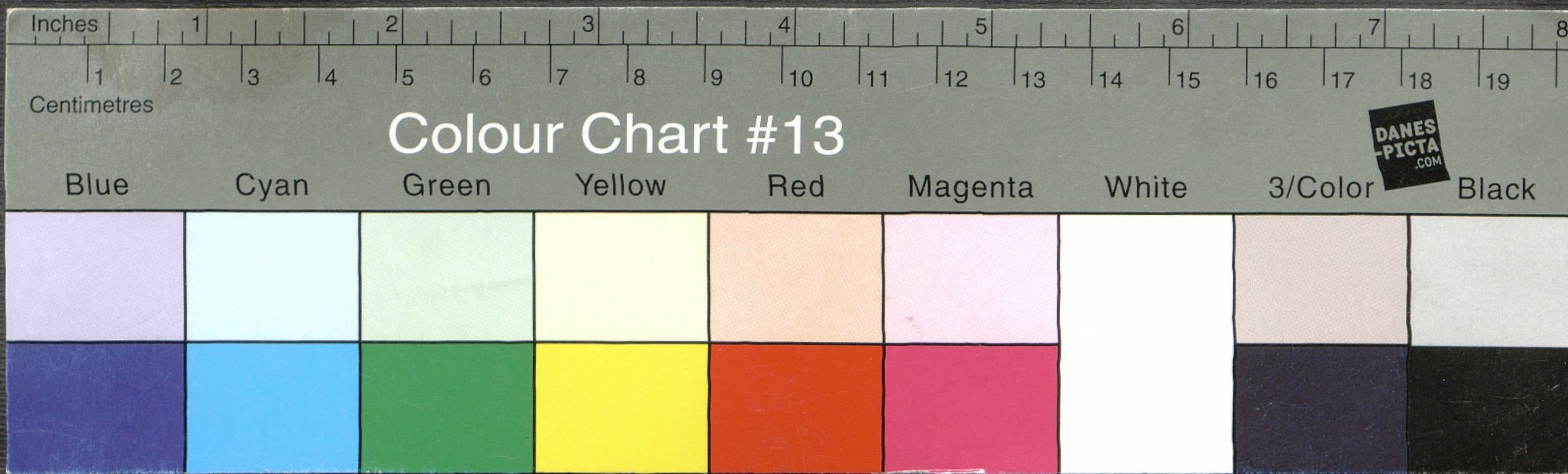
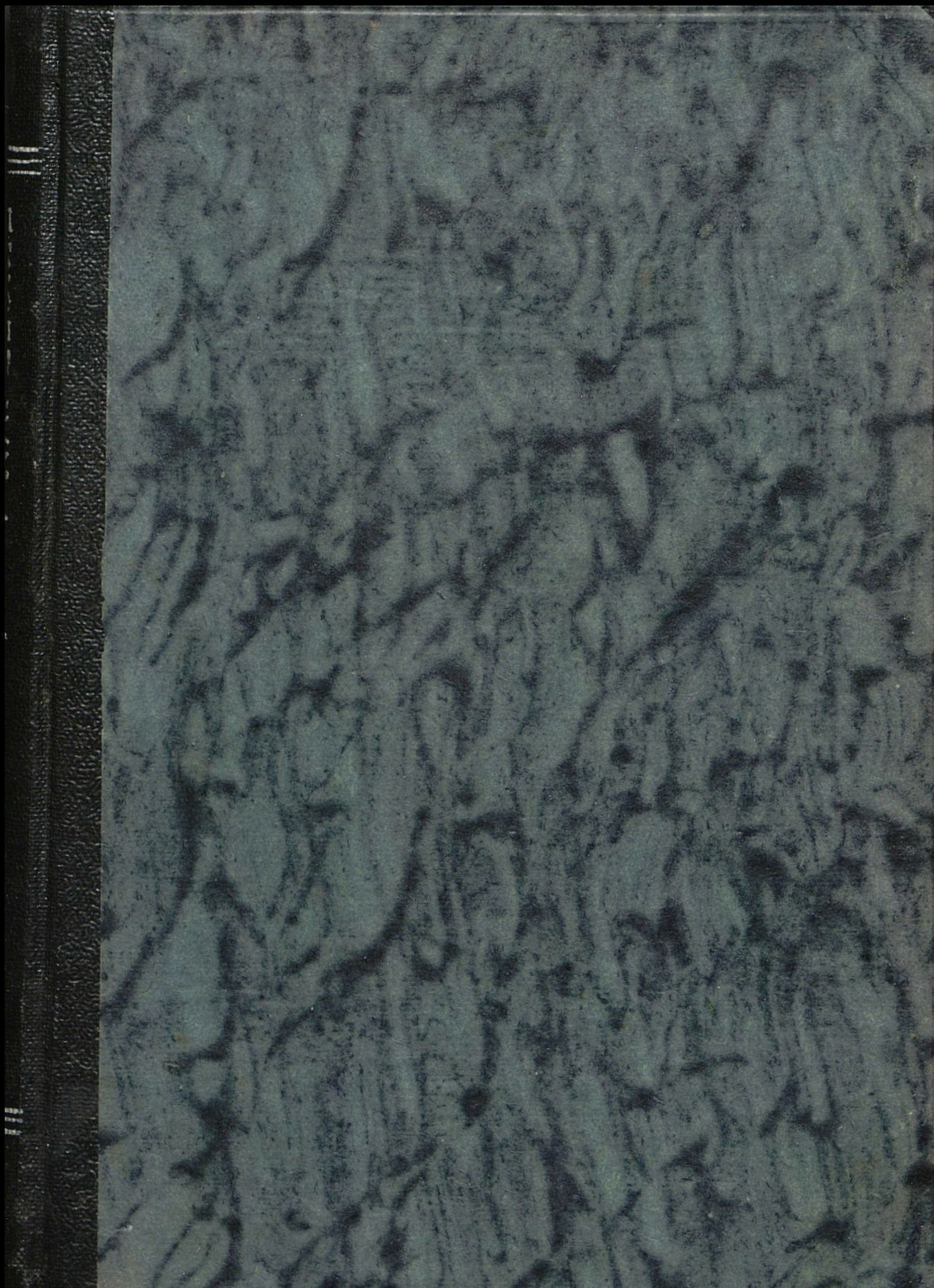






BIBLIOTEKA BOY'A T. 39

CHATEAUBRIAND

O BUONAPARTEM
I O BURBONACH

PRZEŁOŻYŁ I WSTĘPEM OPATRZYŁ
BOY



WARSZAWA

INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA“

Boy: Słówka, wydanie piąte.

- Studja i szkice z literatury francuskiej.
- Nowe studja z literatury francuskiej.
- Flirt z Melpomeną (wieczór pierwszy).
- Flirt z Melpomeną (wieczór drugi).
- Flirt z Melpomeną (wieczór trzeci).
- Antologja z literatury francuskiej.

BIBLIOTEKA BOY'A:

- T. 1—5. Montaigne: Pisma. Tomów 5.
- „ 6—7. Marivaux: Komedje. Tomów 2.
- „ 8—12. Rabelais: Dzieła. Tomów 5.
- „ 13. Crébillon (syn): Noc i chwila.
- „ 14. Dzieje Tristana i Izoldy.
- „ 15. Benjamin Constant: Adolf.
- „ 16. X. Prévost: Historia Manon Lescaut.
- „ 17. Beaumarchais: Komedje.
- „ 18—20. J. J. Rousseau: Wyznania. 3 tomy.
- „ 21. Villon: Wielki Testament.
- „ 22. Diderot: Kubuś fatalista i jego pan.
- „ 23—24. Balzac: Fizjologja małżeństwa.
- „ 25. Balzac: Małe niedole pożycia małżeńskiego.
- „ 26—31. Moller: Dzieła. Tomów 6.
- „ 32. Verlaine: Elegje.
- „ 33—34. Laclos: Niebezpieczne związki. Tomów 2.
- „ 35—36. Wolter: Powiastki filozoficzne. Tomów 2.
- „ 37—38. Brantôme: Żywoty pań swowolnych.
- „ 39. Chateaubriand: O Buonapartem i o Burbonach.
- „ 40. Mérimée: Kolomba.

O BUONAPARTEM I O BURBONACH

- Boy:** Słówka, wydanie piąte, Biblioteka Polska.
 — Studja i szkice z literatury francuskiej, G. Gebethner i Sp.
 — Nowe studja, Krak. Spółka Wyd.
 — Flirt z Melpomeną, wieczór pierwszy, wyd. II, tamże.
 — Flirt z Melpomeną, wieczór drugi, tamże.
 — Flirt z Melpomeną, wieczór trzeci, Krak. Spółka Wyd.
 — Antologia literatury francuskiej, Krak. Spółka Wyd.

PRZEKŁADY BOYA:

Dzieje Tristana i Izoldy, G. Gebethner i Sp.

WIEK XV-ty.

Franciszek Villon: Wielki testament, G. Gebethner i Sp.

WIEK XVI-y.

Rabelais: Dzieła (Gargantua i Pantagruel). Tomów 5, Kraków. J. Czernecki.

Montaigne: Pisma, Tomów 5, G. Gebethner i Sp.

Brantôme: Żywoty pań swowolnych. Biblioteka Polska.

WIEK XVII-ty.

Descartes: Rozprawa o metodzie, G. Gebethner i Sp.

Moller: Dzieła, Tomów 6, Biblioteka Polska.

Racine: Fedra, G. Gebethner i Sp.

Pascal: Myśli, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań.

Pascal: Prowincjałki. Biblioteka Polska.

La Rochefoucauld: Maksymy, „Eos” Poznań.

WIEK XVIII-ty.

Lesage: Djabeł kulawy, G. Gebethner i Sp.

Marivaux: Komedje, Tomów 2, Kraków, J. Czernecki.

Montesquieu: Listy perskie, G. Gebethner i Sp.

Montesquieu: Duch praw (w przygotowaniu).

Volter: Powiastki filozoficzne, G. Gebethner i Sp.

Crebillon (syn): Noc i chwila, Gebethner i Wolff.

Jan Jakób Rousseau: Wyznania, Biblioteka Polska.

Diderot: Kubuś fatalista i jego pan, Biblioteka Polska.

Diderot: To nie bajka... Kraków, J. Czernecki.

Laclos: Niebezpieczne związki, Biblioteka Polska.

Beaumarchais: Komedje, Kraków, G. Gebethner i Sp.

X. Prévost: Manon Lescaut, Biblioteka Polska.

B. de Saint-Pierre: Paweł i Virginia, Kraków, J. Czernecki.

Listy panny de Lespinasse: E. i K. Koziańscy. Kraków.

WIEK XIX-ty.

Chateaubriand: Atala-Renó, Poznań, Księg. św. Wojciecha.

Chateaubriand: O Buonapartem i o Burbonach, Biblioteka Polska.

Benjamin Constant: Adolf, G. Gebethner i Sp.

Stendhal: Czerwone i czarne, Biblioteka Polska, Warszawa.

Balzac: Fizjologia małżeństwa, Biblioteka Polska.

Balzac: Małe niedole pożycia małż., Biblioteka Polska.

Balzac: Dwaj poeci, G. Gebethner i Sp.

Balzac: Stracone złudzenia, Biblioteka Polska.

Balzac: Cierpienia wynalazcy, G. Gebethner i Sp.

Balzac: Ojciec Goriot, G. Gebethner i Sp.

Balzac: Kawalerskie gospodarstwo, Kraków, J. Czernecki.

Balzac: Córką Ewy, Biblioteka Polska.

Balzac: Muza z zaścianka, G. Gebethner i Sp.

Balzac: Wielkość i upadek Cezara Birotteau, tamże.

Balzac: Blaski i nędze życia kurtyzany, tamże.

Balzac: Ostatnie wcielenie Vautrina, Biblioteka Polska.

Gautier: Panna de Maupin, Kraków, J. Czernecki.

Musset: Spowiedź dziesięć wieku, Biblioteka Polska.

Musset: Komedje, Tomów 2, Biblioteka Polska.

Merimes: Koloinba, Kraków, J. Czernecki.

Murger: Cyganorja, tamże.

Verlaine: Elegje, G. Gebethner i Sp.

BIBLIOTEKA BOY'A T. 39

CHATEAUBRIAND

O BUONAPARTEM
I O BURBONACH

IO KONIECZNOŚCI PRZYŁĄCZENIA SIĘ
DO NASZYCH PRAWYCH WŁADCÓW,
DLA SZCZĘŚCIA FRANCJI I EUROPY

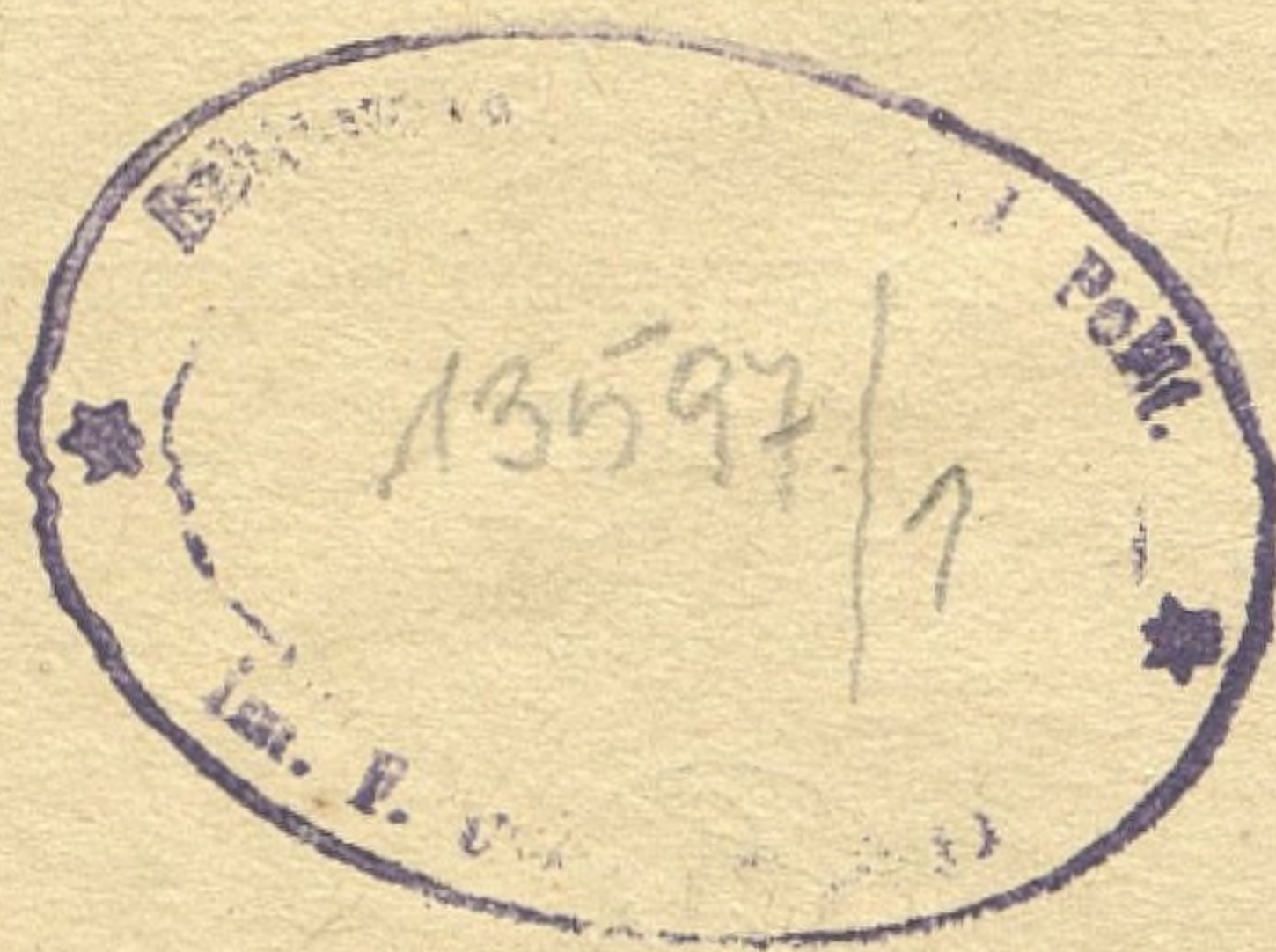
PRZEŁOŻYŁ I WSTĘPEM OPATRZYŁ
BOY



WARSZAWA

INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA”

9(44)



OD TŁÓMACZA.

Trzeba mi może w kilku słowach wyjaśnić przyczyny, które mnie skusiły do przełożenia tej, zdawałoby się, ulotnej broszury politycznej, tego pamfletu, mającego wszystkie cechy namiętnej i niesprawiedliwej — świadomie i celowo niesprawiedliwej — literatury agitacyjnej.

Przedewszystkiem dlatego, że jest to jeden z najcelniejszych dokumentów prozy francuskiej. Czytelnik *Atali* i *Renégo*, oczarowany suggestywnymi nastrojami, wspaniałymi obrazami przyrody, jakie roztacza ten wielki poeta prozy, tutaj pozna innego Chateaubrianda: świetnego polemistę, druzgocącego wymową lidera stronnictwa, „dziennikarza“ w wielkim stylu, w lot chwytającego potrzeby chwili. Że zaś polityka pochłaniała więcej niż pół

życia tego pisarza, u którego żadna niemal z jego artystycznych koncepcyi nie jest wolna od motywów agitacyjnych, — przeto znajomość Chateaubrianda byłaby bardzo niezupełna, gdybyśmy go nie poznali jako pisarza politycznego.

O ile inne jego ulotne pisma polityczne mogą zająć jedynie Francuzów, jako dokument przełomowej chwili ich dziejów, o tyle tę broszurę i każdy Polak pochłonie z najżywszem zainteresowaniem. Bonaparte, Napoleon, toć to żywy kawał historyi Polski. Znamy go, znamy z bliska, ale znamy w postaci poniekąd legendarnej apoteozy; ciekawem będzie dla nas poznać ten dokument — stronniczy, oczywiście — ale odsłaniający nam jakgdyby nieco kulis tego pełnego chwały panowania. Nie jest ona sądem historyi o Napoleonie, ani nawet sądem samego Chateaubrianda; pisana była w chwili gdy nie o sąd chodziło, ale o działanie. Oto co, w wiele lat później, Chateaubriand pisze o chwili jej powstania. (*Pamiętniki z za grobu, t. III*).

...Napoleon nie był jeszcze złożony z tronu; przeszło czterdzieści tysięcy najlepszych żołnierzy świata stało koło niego; mógł się cofnąć za Loarę; armie francuskie przybyłe z Hiszpanii szemrały na Południu; kipiący wojenny lud mógł rozlać się lawą; nawet wśród cudzoziemskich wodzów była jeszcze mowa o Napoleonie lub jego synu dla tronu Francyi; przez dwa dni Aleksander wahał się. P. de Talleyrand skłaniał się sekretnie, jak rzekłem, do polityki zmierzającej do ukoronowania króla Rzymskiego, gdyż lękał się Burbonów; jeżeli nie wchodził wówczas bez zastrzeżeń w plan regencyi Maryi Ludwiki, to dlatego iż, póki żył Napoleon, lękał się, on, książę Benewentu, że nie zdoła utrzymać władzy podczas małoletniości wciąż zagrożonej przez człowieka niepokojnego, nieobliczalnego i jeszcze w sile wieku.

W tychto krytycznych dniach ogłosiłem swoją broszurę *O Buonapartem i o Burbonach* aby przeważyć szalę; wiadomo jaki był jej skutek. Rzuciłem się w zamęt bitwy aby służyć za tarcz odradzającej się wolności przeciw tyranii jeszcze stojącej na nogach i czerpiącej potrójne siły w rozpacz... Nauczyłem Francję, co to jest dawna rodzina królewska; powiedziałem ilu jest członków tej rodziny, jakie są ich imiona i charakter; to było tak, jakbym mówił o dzieciach cesarza chińskiego, tak dalece Republika i Cesarstwo owładnęło teraźniejszością i zepchnęło Burbonów w przeszłość. Ludwik XVIII oświadczył,

że moja broszura pomogła mu więcej, niżby to uczyniła stutysięczna armia; mógłby dodać, iż stała się dlań świadectwem życia.

...Bonaparte przeczytał moją broszurę w Fontainebleau; przyniósł mu ją książę Bassano; roztrząsał ją bezstronnie, mówiąc: „To a to jest słuszne, to a to nie jest słuszne. Nie mam prawa winić o nic Chateaubrianda; oparł mi się w czasie mej potęgi; ale te łajdaki, ci i ci“, i wymieniał ich.

Podziw mój dla Bonapartego był zawsze wielki i szczery, wówczas nawet gdy zwalczałem Napoleona z największą zaciętością.

Potomność nie jest tak sprawiedliwa w swoich wyrokach jak to powiadają; istnieją namietności, uprzedzenia, błędy oddalenia, tak jak istnieją namietności i błędy wynikłe z bliskości. Kiedy potomność podziwia bez zastrzeżeń, gorszy się że współcześni ubóstwianego człowieka nie mieli o tym człowieku tego samego pojęcia co ona. A wszelako to jest zrozumiałe; rzeczy, które raziły w tym człowieku, minęły; ułomności zmarły wraz z nim; zostało jedynie to, co było jego niezniszczalnym życiem; ale zło które sprawił nie mniej jest realnem; zło samo w sobie i w swojej istocie, a zwłaszcza dla tych którzy je znosili.

Hasłem dnia jest wysławiać zwycięstwa Bonapartego: ci, co cierpieli, znikli; nie słyszy się już przekleństw, krzyków boleści i rozpacz ofiar; nie

widzi się już Francyi wyczerpanej, orzącej swą ziemię kobietami... Zapomina się że cała Francya jęczała pod jego tryumfami; zapomina się, że najlżejsza aluzja przeciw Bonapartemu w teatrze, która umknęła się cenzorom, ścigana była zaciekle; zapomina się, że lud, dwór, generałowie, ministrowie, najbliżsi Napoleona znużeni byli jego uciskiem i jego zdobyczami, znużeni tą partją wciąż wygrywaną i wciąż podejmowaną na nowo, tą egzystencyą codziennie stawianą na kartę przez niemożność spoczynku...

„Podziw mój dla Buonapartego był zawsze wielki i szczery“... oto ciekawe wyznanie z ust autora broszury *O Buonapartem i Burbonach*, broszury w której Chateaubriand odsądza go od wszystkiego, nawet od talentów wodza i administratora... A jednak wyznanie to jest prawdą: zawsze, nawet w okresie najbardziej wrogich stosunków, pociągała Chateaubrianda do Napoleona jakaś tajemna sympatya. Nieszczęsna krew księcia d'Enghien była między niemi, i uniemożliwiała faktyczne pojednanie, ale któż jak nie ten poeta posiadający w rzadkim stopniu poczucie

w i e l k o ś c i, mógł odczuć tego drugiego poetę, którego cała polityczna karjera była jakgdyby obłąkanym lotem na orlich skrzydłach w bezkresy? Z sześciu wielkich tomów *Pamiętników z za grobu*, conajmniej dwa możnaby złożyć z kart poświęconych Napoleonowi; Chateaubriand, jakgdyby urzeczony tą wielką postacią, wciąż wraca do niej, wciąż obchodzi ją ze wszystkich stron. Chateaubriand, urodzony w tym samym roku co Napoleon, lubi zestawiać te dwie egzystencje; a zestawienia te — mimo iż, bezwątpienia, bieg życia Chateaubrianda nie jest bez wielkości i chwały, — niekiedy mimowoli prowadzą uśmiech na wargi:

Napoleon był w moim wieku: obaj wyrośliśmy w obozie; ale on wygrał sto bitew, podczas gdy ja marniałem jeszcze w cieniu tej emigracyi, która stała się piedestałem jego fortuny. Zostawszy tak daleko za nim, czyż mogłem go dogonić? A mimo to, wówczas gdy on dyktował prawa monarchom, kiedy ich miażdżył swemi armiami i wyciskał nogami ich krew, kiedy, ze sztandarem w ręce, przebywał mosty Arcole i Lodi, kiedy święcił tryumfy

pod Piramidami, czyż byłbym oddał za wszystkie te zwycięstwa za jedną jedyną z tych zapomnianych godzin, które mi upływały w Anglii w małym nieznanym miasteczku. O! czarodziejska młodości! (III, 179).

Albo to drugie (III, 191):

Bonaparte owładnął 3-go czerwca elektoratem Hanowerskim: w tym samym czasie, ja, w Rzymie, zamykałem powieki nieznanej kobiecie (pani de Beaumont).

To uroczne działanie „gwiazdy“ Napoleona na jego najzawziętszego politycznego wroga dodaje oryginalnego smaku tej krwawej broszurze; zyska go może jeszcze więcej, jeżeli dodamy, iż, z drugiej strony, nigdy szczerą nie sympatyi nie istniała między tym „uwielbianym potonikiem św. Ludwika“, Ludwikiem XVIII, a Chateaubriandem. Chateaubriand był, mimo wszystko, dzieckiem swojej epoki; pragnął prawowitej monarchii, ale rozumiał, że nieda się zatrzymać obrotu czasów; stąd ci Burboni, którzy, na swojej smutnej emigracyi, „niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli“, musieli

mu się stać równie — bardziej może — obcy jak ów wielki despota ale nawskroś nowoczesny człowiek, Napoleon. Odbija się to i w stylu. O ile pierwsza część broszury poświęcona Napoleonowi pulsuje namiętnością, o tyle druga, sławiąca dobrotliwe rządy spodziewanych Burbonów, dziwnie jest mdła i blada. Nawet talent pisarski Chateaubrianda nie umiał nic wykrzesać z tego obcego starca, wprowadzonego do Francji przez jej wrogów, który dziwnie mało nadawał się do apoteozy. I Ludwik XVIII, mimo iż skorzystał z usług pisarza, nie czuł dlań żadnej sympatii. On chciał sług takich, którzy jemu wszystko zawdzięczają, a nie którym on wiele zawdzięcza.

To też, przyczyniwszy się potężnie do posadzenia Burbonów na tronie, przez cały czas ich panowania Chateaubriand pozostawał z tronem w mniej lub więcej zaakcentowanym rozdźwięku, chwilami w jawnej opozycji i niełasce, aż dopiero wygnanie ich przez rewolucję lipcową w ro-

ku 1830, postawiwszy rzecz na bardziej platonicznym terenie, uczyniło Chateaubrianda znowu fanatycznym i wiernym rycerzem prawej dynastyi.

Ale przypomnijmy w niejakiem porządku główne momenty stosunku Chateaubrianda do Napoleona ¹⁾).

W roku 1802, Chateaubriand, sławny już autor *Atali* (1801), ogłasza swoje wielkie dzieło *Duch Chrześcijaństwa*, będące przepiękną miejscami poetycką apologią chrześcijaństwa. W tym samym momencie, pierwszy konsul Bonaparte, czując się mocno na tronie niemal już monarszym, opromieniony aureolą zwycięstw, podejmuje dzieło reorganizacyi Francyi, gojenia ran przeszłości. Jednego i tego samego dnia, Bonaparte święci w kościele Notre-Dame w Paryżu konkordat, uroczyste pojednanie z Kościołem, artykuł zaś w urzędowym *Monitörze* wita pochwalnie utwór

¹⁾ Bliżej o Chateaubriandzie we wstępie tłumacza do *Atali* i *Renego* lub w *Nowych studyach z literatury francuskiej* Boy'a.

Chateaubrianda. Nic dziwnego, że pierwszy Konsul zwrócił oczy na pisarza, w którym widział naturalnego swego sojusznika i współpracownika w tem dziele pokoju. Spotkanie między dwoma ludźmi, którzy, każdy z innych tytułów, ściągali ku sobie oczy Francyi, odbyło się niebawem.

Po przyjęciu konkordatu przez ciało ustawodawcze w r. 1802, Lucyan, minister spraw wewnętrznych, wydał zabawę dla brata; zaproszono mnie na nią jako człowieka który skupił siły chrześcijańskie i powiódł je na wyłom. Byłem w galeryi, kiedy wszedł Napoleon: sprawił na mnie sympatyczne wrażenie; widziałem go zawsze jedynie zdaleka. Uśmiech miał ładny i miły, oczy wspaniałe, zwłaszcza przez swoją oprawę i rysunek brwi. Nie miał jeszcze żadnego komedjanctwa w spojrzeniu, nic teatralnego, udanego. *Duch Chrześcijaństwa*, który w tej chwili robił wiele hałasu, uderzył Napoleona. Zdumiewająca wyobraźnia ożywiała tego tak zimnego polityka: nie byłby tem czem był, gdyby Muza nie stała przy jego kolebce: rozum wykonywał myśli poety. Wszyscy ci ludzie o wielkiem życiu są zawsze zespołem dwóch natur: muszą być zdolni do natchnienia i do czynu: jedno poczyną, drugi spełnia.

Bonaparte spostrzegł mnie i poznał nie

wiem po czym. Kiedy się skierował w moją stronę, nie wiedziano kogo szuka; szeregi otwierały się kolejno; każdy spodziewał się, że konsul zatrzyma się przy nim: widać było, że te omyłki niecierpliwią go. Usunąłem się za sąsiadów, nagle Bonaparte rzekł podniesionym głosem: „Panie de Chateaubriand!” Zostałem wówczas na przodzie, tłum bowiem cofnął się i zamknął zdala kołem rozmawiających. Bonaparte zagadnął mnie bardzo prosto; bez komplementów, bez zdawkowych pytań, bez wstępów, zaczął z miejsca mówić do mnie o Egipcie i Arabach, tak jakgdybyśmy się dobrze znali i jak gdyby ciągnął dalej zaczęta już rozmowę. „Uderzało mnie zawsze, rzekł, ilekroć widziałem jak szeikowie padają na kolana w pustyni, że obracają się ku wschodowi i dotykają piaskiem czoła. Co oni za nieznaną rzecz ubóstwiają w tym wschodzie?”

Bonaparte przerwał, i, rzucając się bez przejścia w inną myśl, ciągnął: „Chrystyanizm! Czyż ideolodzy nie chcieli zeń uczynić systemu astronomii? A gdyby nawet, czy myślą że mnie tem przekonają że chrystyanizm jest mały? Jeżeli chrystyanizm jest alegoryą ruchu sfer, geometryą gwiazd, daremnie mędrkowie się silą: mimowoli zostawili dość wielkości *ohydzie*¹⁾.”

¹⁾ *L'infame*, aluzja do słynnego wykrzykniku Woltera: „*Ecrasons l'infame*”.

Tuż po tych słowach, Bonaparte oddalił się. Niby przed Hijobem, w mojej nocy, „duch przeszedł „przedemną; włosy zjeżyły mi się na ciele; on „stał tutaj; nie znam jego twarzy i słyszałem jego „głos niby tchnienie“...

Jasnem było, że Bonaparte chce wciągnąć Chateaubrianda do współpracy; mimo to, nie dawał znaku: czekał na rękojmię. Taką rękojmią stała się dedykacja drugiego wydania *Ducha chrześcijaństwa*; odpowiedzią pierwszego konsula było mianowanie pisarza sekretarzem ambasady w Rzymie. Ambasadorem był kardynał Fesch, wuj Bonapartego.

Stanowisko to nie było dla Chateaubrianda dobrze obrane. Nie był on człowiekiem zdolnym odgrywać podrzędną rolę, kardynał zaś nie był wygodnym przełożonym. Więcej zadowolenia wróżyło pisarzowi samodzielne poselstwo w Valais, które miał objąć z kolei. Po drodze zatrzymał się w Paryżu i udał się na audjencyę do pierwszego Konsula. Uderzyła go zmiana rysów Bonapartego, jego niepokój, wzburzenie wewnętrzne, jakby zakłopotanie.

W dwa dni później zrozumiał przyczynę. Wychodząc z ogrodu Tuilleryj na ulicę Rivoli, pomiędzy jedenastą a dwunastą w południe, usłyszałem człowieka, który obwoływał urzędową wiadomość; przechodnie zatrzymywali się skamieniali pod wrażeniem tych słów: „Wyrok specjalnej komisji wojskowej zgromadzonej w Vincennes, skazujący na śmierć *Ludwika Antoniego Henryka Bourbon, urodzonego 29 sierpnia r. 1772. w Chantilly*“. Krzyk ten spadł na mnie jak grom. Zmienił bieg mego życia, tak jak zmienił bieg życia Napoleona. Wróciłem do domu i rzekłem do pani de Chateaubriand: „Rozstrzelano księcia d’Enghien“. Siadłem do stołu i zacząłem pisać swoją dymisyę.

Wyrokiem tym, wydanym z pogwałceniem litery prawa (księcia d’Enghien porwano na obcym terytoryum), Bonaparte chciał przeciąć wszelkie marzenia o powrocie dynastyi, chciał rzucić postrach na dąsającą się dawną arystokrację. I nie omylił się ten znawca dusz w swej wzgardliwej ocenie natury ludzkiej. Oto znamienny ustęp z pamiętników żony pisarza, pani de Chateaubriand:

„Przed śmiercią księcia d’Enghien, prawie całe wyższe towarzystwo paryskie było w otwartej

wojnie z Bonapartem; ale skoro tylko bohater zmienił się w mordercę, rojaliści rzucili się do jego przedpokojów, i, w kilka miesięcy po 21 marca, można byłoby przypuszczać że istnieje jedno tylko mniemanie we Francyi, poza conceptami na które pozwalano sobie jeszcze, przy zamkniętych drzwiach, w kilku salonach dzielnicy Saint-Germain. Trzeba dodać, że próżność więcej jeszcze spowodowała odstępstw niż strach. Osoby tak upadłe twierdziły że je *zmuszono*, i że *zmuszano* jakoby jedynie tych którzy mieli wielkie imię lub wielkie znaczenie; stąd każdy, aby dowieść swego znaczenia albo znakomitości swego rodu, uzyskiwał nastrotnemi prośbami aby go *zmuszono*“.

Zabójstwo księcia d'Enghien dzieli istotnie życie i panowanie Bonapartego na dwie połowy. Dotąd, był on tym, który ocalił Francję, ale rząd jego był, dla wielu, jakby prowizoryum; odtąd przestano się oglądać wstecz i wkoło siebie; cała Francya, z wyjątkiem nielicznych „nieprzejednanych“ — jak Chateaubriand — patrzy już tylko jak w słońce w pierwszego konsula, później w Cesarza. I tak będzie póty, póki, od nieszczęsnej wyprawy pod Moskwę, znów nie rozbudzą się nadzieje

zmiany rządu. Przez te lata potęgi Bonapartego tworzy się we Francyi amalgamat nowego i dawnego społeczeństwa, nowej i dawnej arystokracji.

Zbogaceni rewolucyoniści zaczęli się wprowadzać do wystawionych na sprzedaż pałaców dzielnicy Saint-Germain. Blizcy zostania baronami i hrabiami, Jakobini mówili jedynie o ohydzie roku 1793, o konieczności skarania proletaryuszy i poskromienia nadużyć motłochu. Bonaparte, zatrudniając w swojej policy Brutusów i Scewolów, gotował się upstrzyć ich orderami, splamić tytułami, zmusić do zdradzenia swoich przekonań i pohańbienia swoich zbrodni. Wśród tego wschodziło krzepkie pokolenie posiane we krwi i wyrastające jedynie poto aby wylewać już tylko krew cudzoziemską; z dnia na dzień dopełniało się przeobrażenie republiki w imperyalizm i tyranii wszystkich w despotyzm jednego (II, 243).

Dymisya Chateaubrianda przecięła jego stosunki z Bonapartem. Twórczość literacka, podróże na Wschód, do Hiszpanii, wypełniły te lata. Świetny pisarz próbował wprawdzie oddać swoje pióro na usługi opozycji — o ile wówczas jakakolwiek opozycja była możliwa! — ale po jednym

śmielszym artykule zawieszono mu natychmiast pismo, a sam jego właściciel, Chateaubriand, omal nie dostał się do więzienia. Interesującym jest, iż, wśród tego, żona Chateaubrianda była zagorzałą bonapartystką. „Podziwiała, powiada o niej, Bonapartego bez zastrzeżeń; nie robiła sobie żadnych złudzeń co do prawej dynastyi; przepowiadała mi bez ustanku to co mi się zdarzy po powrocie Burbonów“.

Cesarz nie tracił nadziei, iż zdoła wreszcie pozyskać tego wybitnego człowieka, którego wrogie stanowisko nie mogło mu być obojętne. Zamierzał uczynić go generalnym bibliotekarzem Cesarstwa; z myślą o pojednaniu zgodził się na wybór jego do Akademii po śmierci Józefa Chenier (1811). Ale wybór ten, miał posłużyć za pomost do pojednania, zaostriął jedynie rozłam. Jako nowy członek Akademii, Chateaubriand miał wygłosić przemówienie, które Cesarz kazał sobie przedłożyć na piśmie; nazajutrz zwrócił egzemplarz pokreślony, poznaczony paznogciem i zmięty z wi-

docznem niezadowoleniem. Przemówienie zawierało aluzye na cześć wolności, które Cesarz zrozumiał; zażądał przerobienia rękopisu; Chateaubriand wołał wyrzec się fotelu w Akademii. Odtąd niełaska jego była zupełna.

Wreszcie nadeszła chwila tak długo oczekiwana przez garstkę wiernych rojalistów, a poniekąd i przez Francję zmęczoną do ostatka, wyciśniętą, nie wierzącą już w niezwyciężoność Gwiazdy Napoleona. Nadchodzi rok 1814. Sprzymierzeni zalewają Francję, wiodąc ze sobą odrośle rodu Burbonów, dwadzieścia kilka lat hodujących swe pretensye do tronu ojców. Napoleon broni się jak lew, ale ostatkiem sił; zdrada wybitnych generałów coraz to bardziej uszczupla jego armie. Wówczas to Chateaubriand gotuje się rzucić na szalę swoje ważkie i namiętne słowo:

„Nie przestawałem pracować nad moją broszurą, przygotowywałem ją jak lekarstwo wówczas gdyby miał wybuchnąć moment anarchii. Nie tak to pisujemy dziś, siedząc wygodnie przy biurku, nie lękając się niczego poza wojną na felietony! W nocy

zamykałem się na klucz, kładłem swoje papiery pod poduszkę, a dwa nabite pistolety na stół; spałem między temi dwiema Muzami...

...Trzeba mi było wszelako przypuścić do sekretu drukarza; zgodził się zaryzykować tę sprawę; wedle każdogodzinnych nowin, zwracał mi lub brał na nowo wpół złożone korekty, zależnie od tego czy huk armat zbliżał się czy oddalał od Paryża. Przez blisko dwa tygodnie grałem tak w orła i reszkę o moje życie...

Oto garść dokumentów, które pozwolą może we właściwym nastroju odczytać tę drgającą wzruszeniami walki broszurę; — czyta się ją ze szczególnem uczuciem, kiedy się zna rolę, jaką odegrała w tych tytanicznych zmaganiach; kiedy się wie, jak bardzo zaważyła ona na losach Francyi, a tem samem całej Europy. Spływa na nią wreszcie coś z tego osobliwego, niewytłumaczonego niemal uroku, jakiego nabiera wszystko, co dotyka osoby Napoleona, choćby nawet zwany był *Buonapartem*.

BOY.

Warszawa, w listopadzie 1922.

Nie, nie uwierzę nigdy że piszę na grobie Francji; nie mogę uwierzyć, że, po dniu pomsty, nie zbliżamy się do dnia zmiłowania. Starożytna ojcowizna wielce chrześcijańskich królów ¹⁾ nie może się rozpaść; nie zginie to królestwo, które konający Rzym wyłonił ze swych ruin, jako ostatni znak swej wielkości. To nie ludzie sami są twórcami wypadków których jesteśmy świadkami; widoczna jest w tem wszystkim ręka Opatrzności: sam Bóg kroczy jawnie na czele wojsk i zasiada na radzie królów. W jaki sposób, bez boskiego udziału, wytłumaczyć i zdumiewające wyniesienie i bardziej jeszcze zdumiewający upadek tego który niegdyś deptał świat nogami? Niema piętnastu miesięcy jak

¹⁾ *Le roi-très-chrétien*, tradycyjny tytuł królów francuskich.

był w Moskwie, a dziś Rosjanie są w Paryżu; wszystko drżało pod jego władzą, od słupów Herkulesa aż po Kaukaz, a dziś on sam błąka się jako zbieg bez schronienia. Potęga jego rozlała się jak przyływ morza, i cofnęła się jak odpływ.

Jak wytłumaczyć błędy tego szaleńca? Nie mówimy jeszcze o zbrodniach.

Wybuchła u nas rewolucya, przygotowana zepsuciem obyczajów i zbłąkaniem umysłów. W imię praw obala się religię i moralność; wyrzeka się doświadczenia i obyczaju ojców; kruszy się groby przodków, świętą podstawę wszelkiego trwałego rządu, aby, na niepewnym rozumie, wznieść społeczeństwo bez przeszłości i bez przyszłości. Zbłąkani we własnem szaleństwie, straciwszy wszelkie jasne pojęcie sprawiedliwości i niesprawiedliwości, dobrego i złego, przebiegliśmy różne postacie republikańskich ustrojów. Powołaliśmy motłoch, aby, na ulicach Paryża, radził nad wielkimi sprawami, które lud rzymski roztrząsał na Forum odłożywszy broń i uką-

pawszy się w Tybrze. Wówczas wyszli ze swoich nor wszyscy ci królowie, wpółnaczy, zbrukani i ogłupieni biedą, zeszpezeni i spokraczeni swą pracą, przynosząc jedynie zuchwalstwo nędzy i dumę łachmanów. Dostawszy się w takie ręce, ojczyzna okryła się niebawem ranami. Co nam zostało z naszych szarów i majaków? zbrodnie i kajdany!

Ale przynajmniej cel, którym łudzono się wówczas, był szlachetny. Nie należy oskarżać wolności za zbrodnie popełnione pod jej mianem; prawdziwa filozofia nie jest matką zatrutych nauk, które rozsiewają fałszywi mędracy. Oświeceni doświadczeniem, uczuliśmy wreszcie, że rząd monarchiczny jest jedynym który odpowiada naszej ojczyźnie.

Byłoby naturalnem wezwać naszych prawych władców; ale sądziliśmy że błędy nasze są zbyt wielkie aby mogły doznać odpustu. Nie pomyśleliśmy, że serce potomka św. Ludwika jest niewyczerpanym skarbem miłosierdzia. Jedni lękali się

o swoje życie, inni o swoje bogactwa. A zwłaszcza zbyt ciężko było pysze ludzkiej przyznać że się omyliła. Jakto! tyle mordów, przewrotów, nieszczęść, aby wrócić do punktu z którego się wyszło! Dygocące jeszcze namiętności, wszelkiego rodzaju roszczenia nie mogły się wyrzec tej urojonej równości, głównej przyczyny naszych cierpień. Wielkie racye pchały nas, małe racye wstrzymywały; poświęcono szczęście powszechne dla interesu osobistego, sprawiedliwość dla próżności.

Trzeba było tedy pomyśleć o ustanowieniu naczelnika państwa który byłby dzieckiem rewolucyi; naczelnika, w którego osobie prawo, skażone w swoim źródle, chroniłoby skażenie i zawarło z niem przymierze. Wśród tego zamętu, wyrazili się nieskazitelni, niezłomni i odważni urzędnicy, wodzowie głośni zarówno uczciwością jak talentami; ale nie ofiarowano im władzy, której zasady ich nie pozwoliłyby im przyjąć. Zwątpiono aby można było znaleźć wśród Francuzów czoło, któreby ośmie-

liło się nosić koronę Ludwika XVI. Nastręczył się cudzoziemiec: tego obrano.

Buonaparte nie oznajmił jawnie swych zamiarów; charakter jego rozwinął się dopiero stopniowo. Pod skromnym tytułem Konsula, przyzwyczaił zrazu niezależne umysły aby się nie przerażały władzą którą dały. Pozyskał sobie prawdziwych Francuzów, głosząc się odnowicielem ładu, praw i religii. Najroztropniejsi dali się złapać na to, najbardziej jasnowidzący dali się omanić. Republikanie patrzyli na Buonapartego jako na swoje dzieło, jako na ludowego naczelnika wolnego państwa. Rojaliści sądzą że odgrywa rolę Monka i pomagali mu szczerze. Wszyscy pokładali w nim nadzieje. Świetne zwycięstwa, odniesione dzięki waleczności Francuzów, okryły go chwałą. Wówczas upił się powodzeniem i jego skłonność do złego zaczęła się objawiać. Przyszłość zawaha się w sądzie, czy ten człowiek winniejszy jest przez zło które czynił, czy przez dobro które mógłby uczynić a nie uczynił. Nigdy uzur-

pator nie miał przed sobą łatwiejszej i świetniejszej roli. Przy odrobinie umiarkowania mógł utrwalić siebie i swój ród na pierwszym tronie świata. Nikt nie walczył z nim o ten tron: pokolenia zrodzone od czasu rewolucyi nie znały naszych dawnych panów, widziały jedynie zamęt i nieszczęścia. Francya i Europa były znużone; wzdychano jedynie za spoczynkiem; kupionoby go za wszelką cenę. Ale Bóg nie chciał zostawić światu tak niebezpiecznego przykładu, aby awanturnik mógł mącić kolej dynastyi królewskiej, czynić się spadkobiercą bohaterów, i zgarniać w ciągu jednego dnia puściznę geniuszu, chwały i czasu. Nie mając praw urodzenia, przywłaszczyciel może usprawiedliwić pretensye do tronu jedynie swemi cnotami: w tym wypadku Buonaparte nie miał za sobą nic, poza talentami wojskowemi, którym dorównało, o ile ich nie przewyższyło, wielu naszych generałów. Aby go zgubić, wystarczyło Opatrzności opuścić go i wydać własnemu szaleństwu.

Jeden z królów Francyi mówił, że, gdyby dobra wiara znikła z pośród ludzi, powinny się odnaleźć w sercu królów: tego zwłaszcza przymiotu królewskiej duszy zbywało Buonapartemu. Pierwsze znane ofiary przewrotności tyrana, to dwaj wodzowie rojalistów w Normandyi. Pan de Frotté i baron de Commarque mieli tę szlachetną nieostrożność, iż przybyli na konferencyę, na którą ich zwabiono na wiarę przyrzeczenia: pojmano ich i rozstrzelano. Niedługo potem Toussaint-Louverture, pochwycony zdradziecko w Ameryce, zginął, prawdopodobnie uduszony w zamku w którym go skryto w Europie.

Niebawem, sławniejsze morderstwo wstrząsnęło cywilizowanym światem. Zdawało się, że wstały z martwych sceny średniowiecznego barbarzyństwa, owe sceny które spotyka się już tylko w powieściach, katastrofy, które, dzięki wojnom włoskim i polityce Machiawela, stały się zwyczajne z tamtej strony Alp. Cudzoziemiec, który

nie był jeszcze królem, zapragnął mieć skrwawione ciało Francuza jako stopień do tronu Francyi. I co za Francuza, wielki Boże! Wszystko zgwałcono aby popełnić tę zbrodnię: prawo narodów, sprawiedliwość, religię, ludzkość. Uwięziono księcia d'Enghien w czasie pokoju, na obcej ziemi. Kiedy opuścił Francję, był zbyt młody aby ją dobrze znać: z głębi kolaski pocztowej, między dwoma żandarmami widzi pierwszy raz swą ziemię ojczystą, i mija, jadąc na śmierć, pola wsławione przez swoich przodków. Przybywa w nocy do fortu w Vincennes. Przy blasku pochodni, pod sklepieniami więzienia oskarżają wnuka wielkiego Kondeusza iż pojawił się na polach bitew: dowiódłszy mu tej dziedzicznej zbrodni, skazano go natychmiast. Daremnie prosi o widzenie z Buonapartem: o heroiczna i wzruszająca naiwności! Dzielny młodzieniec był jednym z największych wielbicieli swego mordercy: nie mógł uwierzyć aby wódz chciał mordować żołnierza. Jeszcze wycieńczonego

głodem i znużeniem, wloką go do fosy zamkowej; zastaje tam świeżo wykopany dół. Zdzierają zeń ubranie, przywiązują na piersiach latarkę aby go widzieć w ciemności i celniej skierować kulę w serce. Żąda spowiednika, prosi swoich katów aby przekazali przyjaciołom ostatni znak jego pamięci: lżą go grubiańskimi słowy. Komenderują: ognia! książę d'Enghien pada: bez świadków, bez pociechy, wśród niw ojczystych, o kilka mil od Chantilly, o kilka kroków od tych starych drzew pod któremi święty król Ludwik wymierzał sprawiedliwość swoim poddanym. Młody, piękny, dzielny, ostatni potomek zwycięzcy z pod Rocroy umiera jak byłby umarł wielki Kondeusz i jak nie umrze jego morderca. Ciało jego pogrzebano chyłkiem, i Bossuet nie wstanie aby przemówić nad jego popiołami.

Temu, który spadł poniżej rodzaju ludzkiego przez zbrodnię, pozostaje jedynie udać iż stawia się wyżej ludzkości przez swoje zamiary, podać jako pozór zbrodni

racye niedostępne dla pospólstwa, narzucić otchłań niegodziwości jako głębie geniuszu. Buonaparte uciekł się do tego nędznego szalbierstwa, które nie omami nikogo i które nie zastąpi prostej skruchy: nie mogąc ukryć swej zbrodni, ogłosił ją.

Kiedy usłyszano w Paryżu okrzykiwany po ulicach wyrok śmierci, wstrząsnął miastem dreszcz grozy, którego nikt nie ukrywał. Pytano, jakim prawem cudzoziemiec wytoczył najpiękniejszą i najczystsza krew Francji. Czy sądził, iż zdoła zastąpić swoją rodziną rodzinę którą skosił? Żołnierze zwłaszcza zadrżeli: to imię Kondeusza było jakgdyby ich własnością, wcielało dla nich honor armii francuskiej. Nasi grenadyerzy nieraz spotykali w potyczkach trzy pokolenia bohaterów, księcia de Condé, księcia de Bourbon i księcia d'Enghien; zranili nawet księcia de Bourbon, ale szpada Francuza nie mogła wytoczyć tej szlachetnej krwi: jedynie cudzoziemcowi przeznaczonem było wysuszyć jej źródło.

Każdy naród ma swoje przywary. Przywarą Francuzów nie jest zdrada, nikczemność i niewdzięczność. Morderstwo księcia d'Enghien, tortura i zgładzenie Pichegru, wojna hiszpańska i niewola papieża zdradzają w Buonapartem naturę obcą Francyi. Mimo ciężaru łańcuchów które nas gniotły, my, tkliwi na nieszczęście zarówno jak na chwałę, opłakiwaliśmy księcia d'Enghien, Pichegru, Georges'a i Moreau; podziwialiśmy Saragossę i otoczyli czcigłównie papieża zakutego w kajdany. Ten kto pozbawił jego państwa czcigłównego kapłana którego ręka namaszczała królów, ten kto w Fontainebleau ośmielił się — jak powiadają — uderzyć najwyższego dostojnika kościelnego, wlec za siwe włosy ojca wiernych, ten sądził może że odnosi nowe zwycięstwo: nie wiedział że dziedzicowi Chrystusa zostało to trzcinowe berło i ta cierniowa korona, które wcześniej lub później święcą tryumf nad mocą złego.

Przyjdzie czas, mam nadzieję, kiedy wolni Francuzi oświadczą uroczystym

aktem, że nie brali udziału w tych zbrodniach tyranii; że mord księcia d'Enghien, niewola Papieża i wojna z Hiszpanią to są czyny bezbożne, świętokradzkie, wstrętne, anty-francuskie zwłaszcza, których hańba winna spaść jedynie na głowę *cudzoziemca*.

Buonaparte skorzystał z przerażenia jakie mord w Vincennes wzniecił wśród nas, aby uczynić pierwszy krok i zasiąść na tronie.

Wówczas zaczęły się wielkie Saturnalia królestwa: zbrodnie, ucisk, niewola, szły równym krokiem z szaleństwem. Wszelka wolność umiera, wszelkie chlubne uczucie, wszelka szlachetna myśl, stają się sprzysiężeniem przeciw Państwu. Kto mówi o cności, jest podejrzany; chwalić piękny czyn, znaczy znieważać monarchę. Słowa zmieniają swoje znaczenie: lud, który walczy za swych prawych władców, jest buntownikiem; zdrajca jest wiernym poddanym, cała Francja staje się królestwem kłamstwa: dzienniki, pamflety, mowy, proza,

wiersz, wszystko zniekształca prawdę. Kiedy pada deszcz, upewniają nas że świeci słońce; kiedy tyran przechadzał się wśród niemego ludu, twierdzą iż posuwał się wśród oklasków tłumu. Jedynym celem jest władca: moralność polega na tem aby się poświęcić jego kaprysem, obowiązek, aby go chwalić. Trzeba zwłaszcza wydawać okrzyki zachwytu, kiedy robi błąd lub popełni zbrodnię. Groźbami zmusza się pisarzy aby sławili despotę. Układali się, ustępowali co do stopnia pochwał: szczęśliwi, kiedy, za cenę jakiegoś frazesu o chwale oręża, kupili prawo wydania paru westchnień, wytknięcia paru zbrodni, przypomnienia paru skazanych na wygnanie prawd! Nie mogła się pojawić żadna książka iżby nie była nacechowana pochwałą Buonapartego niby piętnem niewoli; w nowych wydaniach dawnych autorów cenzura usuwała wszystkie ustępy przeciw zdobywcom, niewoli i tyranii; tak jak dyrektoryat zamierzał poprawić w tych samych autorach wszystko co mó-

wiło o monarchii i królach. Badano starannie kalendarze; popis wojskowy stanowił artykuł wiary w katechizmie. W sztuce, ta sama niewola: Buonaparte truje zadżumionych w Jaffie; sporządza się obraz, który przedstawia go, jak, przez nadmiar odwagi i ludzkości, dotyka tych samych zadżumionych. Nie tak święty Ludwik leczył chorych, których, z wzruszającą i nabożną ufnością, podsuwano jego królewskim rękami. Nie mówmy zresztą o opinii publicznej: zasadą jest, że monarcha może nią rozrządzać co rano. W udoskonalonej przez Buonapartego polityce, istniało biuro mające dawać kierunek umysłom, na czele zaś tego biura stał dyrektor opinii publicznej. Szalbierstwo i milczenie były to dwa wielkie środki używane dla utrzymania ludu w błędzie. Jeżeli dzieci wasze padły na polu bitwy, myślicie że liczono się z wami na tyle, aby donieść co się z niemi stało? Tajono nam wypadki najważniejsze dla ojczyzny, dla Europy, dla całego świata. Nieprzy-

jaciel jest w Meaux: dowiadujecie się o tem jedynie przez uciekających wieśniaków; spowijają was w ciemności; igrają z waszym niepokojem; drwią z waszego bólu; gardzą tem co możesz czuć i myśleć. Chcesz podnieść głos, szpieg denuncjuje cię, żandarm chwyta, komisya wojskowa sądzi: pakuja ci kulę w łeb i zapominają o tobie.

Nie wystarczało zakuć w kajdany ojców, trzeba było jeszcze zagarnąć dzieci. Widzieliśmy matki nadbiegające z krańców cesarstwa, aby, ze łzami w oczach, żądać synów których rząd im uprowadził. Dzieci te oddano do szkół, gdzie, zwoływane dźwiękiem bębna, stawały się niereligijne, rozpustne, pełne wzgardy dla cnót domowych. Jeżeli roztropni i godni nauczyciele wazyli się przypomnieć stare doświadczenia i nauki moralne, natychmiast denuncyowano ich jako zdrajców, fanatyków, nieprzyjaciół filozofii, postępu i światła. Władzę ojcowską, szanowaną przez najokropniejszych tyranów staro-

żytności, traktował Buonaparte jako nadużycie i przesad. Chciał zrobić z naszych synów rodzaj mameluków bez Boga, bez rodziny i ojczyzny. Zdaje się, że ten nieprzyjaciel wszystkiego zaciekł się aby zniszczyć Francję u podstaw. Bardziej zepsuł ludzi, więcej złego uczynił rodzajowi ludzkiemu w krótkim przeciągu dieśięciu lat, niż wszyscy tyrani rzymscy razem, od Nerona aż do ostatniego prześladowcy chrześcian. Zasady, służące za podstawę jego gospodarce, przechodziły z jego rządu do rozmaitych klas społecznych; albowiem rząd przewrotny sący w ludy zepsucie, tak jak rząd roztropny szczepi w nich cnotę. Niedowiarstwo, zamiłowanie do uciech i wydatków nad stan, lekceważenie więzów moralnych, zmysł awanturnictwa, gwałtu i tyranii, schodzą od tronu w rodziny. Jeszcze jakiś czas takiego panowania, a Francja stałaby się jaskinią opryszków.

Zbrodnie naszej republikańskiej rewolucyi były dziełem namiętności, które

zawsze zostawiają drogę do ratunku: to był zamęt, ale nie zniweczenie społeczeństwa. Moralność była obrażona, ale nie unicestwiona. Sumienie odczuwało wyrzuty; zgubna obojętność nie mieszała niewinnego i przestępcy; toteż, nieszczęścia owego czasu z łatwością dałyby się naprawić. Ale jak uleczyć ranę, którą zadał rząd stawiający jako zasadę despotyzm; który, mówiąc wciąż o religii i moralności, podkopuje bezustanku moralność i religię swemi instytucjami i swem lekceważeniem; który nie stara się zbudować porządku na obowiązku i prawie, ale na sile i na szpiegostwie policyi, który bierze tępotę niewoli za spokój dobrze urządzonego społeczeństwa, wiernego obyczajom ojców i krocącego w milczeniu drogą starodawnych cnót? Najstraszliwsze rewolucye lepsze są od podobnego stanu. Jeżeli wojny domowe wydają zbrodnie publiczne, rodzą bodaj w zamian cnoty prywatne, talenty, wielkich ludzi. Despotyzm-to przywodzi państwa do zagła-

dy: nadużywając wszelkich środków, zabijając duszę bardziej jeszcze niż ciała, sprowadza wcześniej lub później rozkład i obcy najazd. Niema przykładu, aby wolny naród zginął wskutek wojny między obywatelami; kraj przygięty własnymi burzami zawsze podniósł się bardziej kwitnący.

Sławiono gospodarkę Buonapartego: jeżeli gospodarka polega na cyfrach; jeżeli, aby dobrze rządzić, wystarcza wiedzieć ile jakaś prowincya wydaje zboża, wina, oliwy, jaki jest ostatni grosz który można z niej wycisnąć, ostatni człowiek którego można pobrać, z pewnością Buonaparte był wielkim rządcą kraju; niepodobna lepiej zorganizować zła, urządzić z większym ładem nieładu. Ale, jeżeli najlepszy rząd jest ten, który zostawia lud w spokoju, który hoduje w nim poczucie sprawiedliwości i religii, który oszczędza krew ludzką, który szanuje prawa obywateli, własność rodzin, z pewnością rząd Buonapartego był najgorszym z rządów.

A ileż przytem błędów i omyłek w jego własnym systemie! Najrozrzutniejsza administracya pochłaniała część dochodów państwowych. Armie celników i poborców pożerały podatki które mieli wybierać. Nie było urzędniczka, któryby nie miał pod sobą kilku sekretarzy. Zdawałoby się, że Buonaparte wydał wojnę handlowi. Skoro tylko urodziła się we Francji jakaś gałąź przemysłu, zagarnia ją, i niebawem usycha w jego rękach. Tytoń, sól, wełna, produkty kolonialne, wszystko było dlań przedmiotem monopolu; uczynił się jedynym kupcem w swoim państwie. Przez niedorzeczne kombinacye, lub raczej przez wyraźny wstręt do marynarki i jej nieznajomość, do reszty zatracił nasze kolonie i zaprzepaścił flotę. Budował wielkie okręty, które gniły w portach, lub które rozbierał sam aby nastarczyć potrzebom armii lądowej. Sto fregat rozrzuconych po wszystkich morzach mogłoby wyrządzić znaczne szkody nieprzyjaciołom, stworzyć Francyi marynarzy, chronić nasze ku-

pieckie statki: te elementarne pojęcia zdrowego rozsądku nie wchodziły nawet w głowę Buonapartego. Nie należy przypisywać jego prawom rozwoju naszego rolnictwa: źródłem jego stał się podział wielkiej własności, zniesienie niektórych praw feudalnych i różne inne następstwa rewolucyi. Codziennie ten niespokojny i kapryśny człowiek nękał lud potrzebujący tylko spokoju sprzecznemi i często niewykonalnemi dekretami; gwałcił wieczór prawo które wydał rano Pożarł w dziesięć lat piętnaście miliardów podatków¹⁾, co przewyższa sumę danin wybranych przez siedmdziesiąt trzy lat panowania Ludwika XIV. Skarb świata, tysiąc pięćset milionów dochodu, nie wystarczał mu; wciąż zajmował się jeno pomnożeniem swego skarbu zapomocą najniesprawiedliwszych zarządzeń. Każdy prefekt, podprefekt, mer, mieli prawo powiększać

¹⁾ Wszystkie te rachunki są jedynie *przybliżone*; nie silę się bynajmniej podawać ścisłych cyfr, we frankach i centymach (*Przyp. autora*).

myto, nakładać dodatkowy grosz na miasta, wsie i sioła, dla tej i owej rzekomej potrzeby. Cała Francya wydana była na łup. Choroby, niedostatek, śmierć, wychowanie, sztuki, nauki, wszystko płaciło haracz władzy. Miałeś syna kalekę, bez nóg, niezdolnego służyć w wojsku: prawo popisowe kazało ci płacić tysiąc pięćset franków aby cię pocieszyć w tem nieszczęściu. Niekiedy chory w wieku popisowym umarł, zanim przeszedł badanie komisji. Czy myślicie, że wówczas ojciec wolny był od opłaty tysiąca pięciuset franków? Wcale nie. Jeżeli zgłoszono kalectwo przed wypadkiem śmierci, wówczas — jako że popisowy żył w chwili zgłoszenia — ojciec musiał wyliczyć tę sumę na grobie syna. Jeżeli biedak chciał kształcić trochę któreś z dzieci, musiał wprzód złożyć pewną sumę na rzecz Uniwersytetu, poza udziałem w pensji płaconej nauczycielowi. Jeżeli współczesny autor cytował dawniejszego, wówczas, ponieważ dzieła tego ostatniego stały się

t. zw. *własnością publiczną*, cenzura żądała centima od kartki cytatu. Jeśliś cytował w przekładzie, płaciłeś tylko pół centima od kartki, ponieważ wówczas cytat był *własnością mieszaną*: pół przypadało na pracę żyjącego tłumacza, a drugie pół na umarłego autora. Kiedy Buonaparte kazał rozdawać żywność biedakom w zimie r. 1812, sądzono że ta hojność pochodzi z jego sakiewki: pobrał przy tej sposobności dodatkowy grosz, i zarobił cztery miliony na zupie nędzarzy. Wreszcie, zagarnął zarząd pogrzebów; godnem było tępiciele Francuzów, pobierać podatek od ich trupów. I jakim cudem uciekałby się kto pod uchronę praw, skoro to on je układał? Gdy Ciało Ustawodawcze ośmieliło się raz odezwać, rozwiązano je. Jeden artykuł nowego kodeksu zniszczył błyskawicznie własność. Zarządca skarbowy mógł każdemu powiedzieć: „Pańska posiadłość jest skarbową albo narodową. Biorę ją czasowo w sekwestr: niech pan wniesie skargę. Jeżeli

skarbu nie ma słuszności, zwróć panu majątek.“ I do kogo trzeba się było wówczas udać? do zwykłych trybunałów? nie: te sprawy stanowiły wydział Rady Stanu, i toczyły się przed Cesarzem, który był w ten sposób sędzią i stroną.

Jeżeli własność była niepewna, wolność obywatelska była jeszcze wątpliwsza. Cóż potworniejszego niż owa komisya dla inspekcyi więzień, na której raport można było człowieka trzymać całe życie w kaźni, bez śledztwa, bez procesu, bez sądu, brać na tortury, rozstrzelać w nocy, udusić go w celi? Wśród tego wszystkiego, Buona- parte mianował co rok komisye wolności prasy i wolności obywatelskiej: nawet Tyberyusz nie igrał w podobny sposób z ludzkością.

Wreszcie branka stanowiła niby koronę tych aktów despotyzmu. Skandynawia, nazwana przez historyka *fabryką rodzaju ludzkiego*, nie mogłaby nastarczyć temu morderczemu prawu. Ustawa o poborze będzie wiekuistym pomnikiem panowania

Buonapartego. Tam znajduje się zebrane wszystko, co najsubtelniejsza i najbardziej pomysłowa tyrania może sobie wyroić aby dręczyć i pożerać ludy: jestto, w istocie, kodeks piekieł. Ludność Francyi ujęto w regularny wyrąb jak drzewa w lesie; co roku ścinało się ośmdziesiąt tysięcy młodych ludzi. Ale to był jedynie wyrąb prawidłowy: często zdwajano pobór, albo wzmacniano go nadzwyczajnem powołaniem; często pożerał z góry przyszłe ofiary, jak marnotrawca pożycza na przyszły dochód. W końcu, brano już bez rachuby: nie zważano już na przepisany wiek, na warunki żądane aby paść na polu bitwy; nieubłagane prawo okazywało na tym punkcie cudowne pobłażanie. Sięgano do dzieciństwa, cofano się do starości: chwymano na nowo zakonników, i tych co dali zastępcę; niejeden syn ubogiego rękodzielnika, wykupiony trzykrotnie za cenę skromnego mająteczku ojca, musiał iść pod karabin. Choroby, kalectwo, ułomności cielesne przestały być rękojmią ocale-

nia. Latające kolumny obiegały Francję, niby kraj nieprzyjacielski, aby wydrzeć ludowi ostatnie jego dzieci. Gdy się kraj skarżył na te spustoszenia, odpowiadano że te latające kolumny składają się z przystojnych żandarmów, którzy pocieszą matki i zwrócą im to co straciły. W braku nieobecnego brata, brano tego który był w domu. Ojciec odpowiadał za syna, żona za męża: odpowiedzialność rozciągała się na najdalszych krewnych, zgoła na sąsiadów. Cała wieś odpowiadała solidarnie za rekruta który się w niej urodził. Żandarmi polowi rozgaszczali się u chłopów, który musiał sprzedawać łóżko aby ich wyżywić; aby się od nich oswobodzić, trzeba mu było znaleźć rekruta ukrytego w lesie. Niedorzeczność łączyła się z okrucieństwem: często żądano dzieci od tych którzy byli na tyle szczęśliwi iż nie mieli potomstwa; używano gwałtu aby odnaleźć właściciela nazwiska które istniało jedynie w spisie żandarmów, lub też aby zdobyć rekruta który był już pod karabinem od

kilku lat. Brano na tortury brzemienne kobiety, aby odkryły miejsce w którem chował się ich pierworodny; ojcowie przy-
nosili trupa syna, aby dowieść że nie mogą dostarczyć tego syna żywego. Zostało jeszcze trochę zamożniejszych rodzin, których synowie wykupili się: byli to przyszli sędziowie, urzędnicy, uczeni, gospodarze, zawody tak pożyteczne w ustroju społecznym dużego kraju: dekretem o gwardyi honorowej włączono ich do ogólnej rzezi. Doszło do tego stopnia wzgardy dla życia ludzkiego i dla Francyi, że rekrutów nazywano *materyałem ludzkim i żerem armatnim*. Dostawcy mięsa ludzkiego roztrząsali tę wielką kwestję: jak długo trwa rekrut; jedni twierdzili że trwa trzydzieści trzy miesiące, drudzy że trzydzieści sześć. Sam Buonaparte mawiał: *Mam trzysta tysięcy ludzi rocznego dochodu*. Przez jedenaście lat swego panowania wytracił więcej niż pięć milionów Francuzów, co przewyższa liczbę ofiar jakie nam wydarły wojny domowe przez trzy wieki, pod pa-

nowaniem Jana, Karola V, Karola VI, Karola VII, Henryka II, Franciszka II, Karola IX, Henryka III i Henryka IV. W tych ostatnich dwunastu miesiącach, Buonaparte wybrał (nie licząc gwardyi narodowej) milion trzysta tysięcy ludzi, co wynosi więcej niż sto tysięcy ludzi na miesiąc: i ośmielono się mu schlebiać że zużył jedynie nadmiar ludności.

Łatwo było przewidzieć co się zdarzyło: wszyscy rozumni ludzie powiadali, że branka, wyczerpując Francję, wyda ją na łup najazdu, skoro tylko ktoś na nią energiczniej natrze. Skrwawione do ostatka przez kata, ciało to, wyprute z krwi, mogło dać zaledwie słaby opór. Ale strata ludzi nie była najcięższem złem jakie wyrządził popis: groził on tem, iż nas i całą Europę pogrąży w barbarzyństwie. Popis niszczył nieuchronnie rzemiosła, sztuki, nauki. Młody człowiek, który ma umrzeć w ośmnastym roku, nie może się poświęcić żadnej pracy. Sąsiednie narody, zmuszone, dla obrony, uciekać się do tych samych

sposobów, wyrzekały się również dobrodziejstw cywilizacyi; ludy, rzucane wzajem na siebie jak w wieku Gotów i Wandalów, popadłyby w klęski owych czasów. Krusząc spójnię powszechnej społeczności, popis unicestwiał i węzły rodzinne. Dzieci, nawykłe od kolebki uważać się za ofiary przeznaczone na śmierć, straciły posłuszeństwo dla rodziców; stawały się leniwe, zwłóczzone, rozpustne, czekając dnia w którym zaczną łupić i mordować. Jakie zasady religii i moralności miałyby czas wykiełkować w ich sercu? Nawzajem rodzice, zwłaszcza w sferze ludowej, nie przywiązywali się, nie poświęcali starań dzieciom które mieli stracić, które nie były już ich bogactwem i podporą, a które się stały dla nich jedynie zgryzotą i ciężarem. Stąd to stwardnienie dusz, to zapomnienie wszystkich naturalnych uczuć, które wiedzie do egoizmu, do beztroski na złe i dobre, do obojętności dla ojczyzny, które tłumi sumienie i wyrzuty, które wydaje lud na łup

niewoli, odejmując mu wstręt do występku i podziw dla cnoty.

Taka była gospodarka Buonapartego wewnątrz Francyi.

Rozpatrzmy poczynania jego rządów na zewnątrz, tę politykę z której był tak dumny i którą tak określił: *Polityka, to gra w ludzi*. Więc tak! wszystko stracił w tej ohydnej grze, a Francji przyszło zapłacić jego przegraną.

Zaczniemy od *systemu kontynentalnego*. System ten, pomysł szaleńca albo dziecka, nie był zrazu rzeczywistym celem jego wojen, lecz tylko ich pozorem. Mówiąc jedynie o wolności mórz, chciał stać się panem ziemi. Ale i tu, czy uczynił co trzeba, aby przeprowadzić ten obłąkany system? Czy, dwoma wielkimi błędami, które, jak to wskażemy później, obaliły jego zamiary na Hiszpanię i Rosyę, nie zamknął sobie omal portów Śródziemnego morza i Bałtyku? Czy nie dał wszystkich kolonij świata Anglikom? Czy nie otworzył im, w Peru, w Meksyku, w Brazylii, rynku

większego niż ten który chciał im zamknąć w Europie? a dowodem to, iż wojna wzbogaciła naród, który miała zrujnować. Europa czerpie z Anglii jedynie nieco zbytkowych rzeczy; większość narodów europejskich znajduje we własnych fabrykach pokrycie swoich głównych potrzeb. W Ameryce, przeciwnie, ludy potrzebują wszystkiego, od pierwszej do ostatniej sztuki odzieży; dziesięć milionów Amerykanów zużywa więcej towarów angielskich niż trzydzieści milionów Europejczyków. Nie mówię o imporcie srebra z Meksyku do Indji, o monopolu na kakao, chininę, koszenilę i tysiąc innych przedmiotów handlu, które stały się nowem źródłem bogactw dla Anglików. I gdyby nawet Buonapartemu udało się zamknąć porty Hiszpanii i Bałtyku, trzebaby później zamknąć porty Grecyi, Konstantynopolu, Syryi, Barbaryi: znaczyło to podjąć podbój całego świata. A podczas gdy kusiłby się o nowe zdobycze, ludy już ujarzmione, nie mogąc wymieniać produktów swej ziemi i swego

przemysłu, byłyby strząsnęły jarzmo i otwarły swoje porty. Wszystko to, to są jedynie mrzonki, przedsięwzięcia małe tem że są zbyt olbrzymie, pogwałcenie rozumu i zdrowego sensu, majaki szaleńca i opętańca.

Co się tyczy jego wojen, jego postępowania z gabinetami europejskimi, najpobieżniejszy rzut oka niweczy ich urok. Człowiek jest wielki nie tem co podejmuje, ale tem co spełnia. Każdy może marzyć o podboju świata: jeden Aleksander go dokonał. Buonaparte władał Hiszpanią, niby prowincją z której ssął krew i złoto. To mu nie dość: chce jeszcze panować osobiście na tronie Karola IV. Cóż tedy robi? Sieje, zapomocą najczarniejszych intryg, ziarno niezgody w rodzinie królewskiej; potem uwozi tę rodzinę, z podeptaniem wszystkich praw ludzkich i boskich; najeżdża niespodzianie ziemię wiernego ludu, który bił się zań pod Trafalgarem. Znieważa ducha tego ludu, wycina jego księży, rani dumę kastylską, pobudza prze-

ciw sobie potomków Cyda i wielkiego Wodza. Wnet, Saragossa odprawia mszę żałobną nad własnym zgonem i grzebie się pod zgliszczami; chrześcijańscy Pelasgowie zstępują z Asturyi, wypędzają nowego Mau-
ra. Ta wojna wskrzesza w Europie ducha narodowego, daje Francyi jedną granicę więcej do obrony, stwarza lądową armię Anglikom, sprowadza ich, po czterech wiekach, na pole Poitiers i wydaje im skarby Meksyku.

Gdyby, miast uciekać się do tych podstępów godnych Borgii, Buonaparte, za pomocą polityki zawsze zbrodniczej ale zręczniejszej, wydał, pod jakimkolwiek pozorem, wojnę Hiszpanii; gdyby się ogłosił mścicielem Kastylczyków uciskanych przez księcia de la Paix, gdyby był głaskał dumę hiszpańską, liczył się z Zakonami, byłby prawdopodobnie dopiął celu. „Ja nie Hiszpanów chcę, powiadał w swem opętaniu, ale Hiszpanii“. I oto ta ziemia odrzuciła go. Pożar Burgos zrodził pożar Moskwy, a zdobycie Alhambry sprowa-

dziło Rosyan do Luwru. Wielka i strasza-
liwa lekcya!

Ten sam błąd z Rosją: w październiku 1812, zatrzymał się na brzegu Dźwiny; gdyby się zadowolił wzięciem Rygi, przezimowaniem półmilionowej armii, zorganizowaniem Polski za sobą, może, za nadejściem wiosny, byłby zagroził państwu Carów. Zamiast tego, idzie na Moskwę jedną drogą, bez magazynów, bez zasobów. Przybywa: zwycięzcy z pod Połtawy podpalają swoje święte miasto. Buonaparte zasypia na miesiąc wśród ruin i popiołów. Rzeklibyście, zapomina o kolei pór roku i właściwościach klimatu; daje się zabawiać propozycjami pokoju; natyle nie zna serca ludzkiego, iż wierzy, że lud który sam spalił swoją stolicę aby uniknąć niewoli, będzie kapitulował na dymiących zgliszczach swoich domów! Generałowie krzyczą mu że czas wracać. Rusza, klnąc jak rozwścieczone dziecko, że wróci niebawem z armią, której sama *przednia straż będzie liczyła trzysta tysięcy żołnierzy*. Bóg zsyła

tchnienie swego gniewu: wszystko ginie, wraca do nas tylko jeden człowiek.

Niedorzeczny jako gospodarz kraju, zbrodniczy jako polityk, i cóż on miał w sobie, ten cudzoziemiec, aby uwieść Francuzów? Chwałę wojenną? Stracił ją. Był to, w istocie, wielki wygrywacz bitew; ale, pozatem, najmniejszy generał zręczniejszy jest od niego. Nie ma pojęcia o sztuce odwrotów, o wyzyskaniu terenu; jest niecierpliwy, niezdolny czekać długo na wynik, owoc kombinacyi strategicznej na długą metę; umie jedynie iść naprzód, atakować, gonić, odnosić zwycięstwa — jak sam powiedział — *wałąc ludźmi*, poświęcać wszystko dla sukcesu nie troszcząc się o klęskę, zabijać połowę żołnierzy marszami ponad ludzkie siły. Co mu o to: czy nie ma poboru i *materjału ludzkiego*? Sądzone, iż udoskonalił sztukę wojenną; otóż, faktem jest, że cofnął ją ku dziecięctwu tej sztuki¹⁾. Arcydziełem sztuki

¹⁾ Prawdą jest wszelako, że udoskonalił administrację wojskową i materyał wojenny.

wojennej u narodów cywilizowanych, jest niewątpliwie bronić wielkiego kraju za pomocą małej armii, i zabezpieczać spokój milionów ludzi za sześćdziesięcioma lub ośmdziesięcioma tysiącami żołnierzy; tak iż rolnik, który uprawia spokojnie swój zagon, ledwie wie iż biją się o kilka mil od jego chaty. Cesarstwa rzymskiego strzegło sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi, a Cezar miał pod Pharsalus jedynie kilka legionów. Niechże nas broni dzisiaj w naszych pieleszach, ten zwycięzca świata! Jakto! cały jego geniusz opuścił go nagle? Jakim cudem tę Francję, którą Ludwik XIV otoczył fortecami, którą Vauban zamknął jak piękny ogród, zalano dziś ze wszystkich stron? Gdzie są załogi granicznych fortów? Niema ich. Gdzie są armaty z szaniców? Wszystko rozbrojone, nawet okręty w Brest, Toulon i Rochefort. Gdyby Buonaparte chciał nas wydać bez obrony koalicji mocarstw, gdyby nas sprzedał, gdyby się sprzymierzył tajemnie przeciw Francuzom, czy mógłby działać inaczej?

W niespełna szesnaście miesięcy, dwa miliardy gotowizny, milion czterysta tysięcy żołnierzy, cały materiał naszej armii i fortec, utonęły w lasach niemieckich i stepach rosyjskich. W Dreźnie, Buona-
parte popełnia błąd po błędzie, zapominając, że, jeżeli zbrodnie ponoszą niekiedy karę dopiero na tamtym świecie, błędy są zawsze ukarane na tym. Okazuje niepojętą wprost nieświadomość tego co się dzieje w gabinetach, upiera się tkwić nad Elbą, daje się zbić pod Lipskiem, i odrzuca zaszczytny pokój, który mu ofiarowano. Pełen rozpacz i wściekłości wyrusza jeszcze raz z pałacu naszych królów, pali — sprawiedliwość-to czy niewdzięczność? — wioskę w której ciż sami królowie mieli nieszczęście go żywić; rozwija w obliczu wroga jedynie bezładną ruchliwość, ponosi ostatnią klęskę, ucieka znowuż, i uwalnia wreszcie stolicę cywilizowanego świata od swej wstrętnej obecności.

Pióro Francuza wzdrygnęłoby się przed odmalowaniem jego pobojuwisk; żołnierz

ranny staje się dla Buonapartego ciężarem: tem lepiej jeżeli umrze, kłopot z głowy. Stosy okaleczonych żołnierzy, porzucone bezładnie w jakimś kącie, zostają niekiedy dni i tygodnie bez opatrunku: niema dość obszernych szpitali aby pomieścić chorych siedmiuset albo ośmiuset tysięcy armii; niema dość chirurgów aby ich pielęgnować. Nie zatroszczył się o nich ten kat Francuzów: często brak apteki, brak ambulansów, niekiedy zgoła brak narzędzi aby ucinać zmiażdżone członki. W czasie kampanii moskiewskiej, w braku szarpi, opatrywano rannych sianem. Zbrakło siana, poginęli. Pół miliona rycerzy, zwycięzców Europy, chwała Francyi, błędziło wśród stepów śniegowych, wspierając się na sosnowych gałęziach, nie mieli bowiem siły unieść broni; za całą odzież mieli skórę koni, których mięso posłużyło im na ostatni posiłek. Starzy wodzowie, z włosiem i brodą nastroszonemi od spoli, płaszczyli się przed żołnierzem, któremu zostało nieco żywności, aby wyżebrać odeń jaką odrobinę:

do tego przywiódł ich głód! Całe szwadrony, ludzie, konie, marzły w ciągu nocy; rano widać było jeszcze te upiory, jak stały stercząc wśród lodów. Jedyne świadki mąk naszych żołnierzy w tych pustkowiach to były chmary kruków i sfory białych wpółdzikich chartów, ciągnące za naszą armią aby pożerać jej szczątki. Car rosyjski kazał, na wiosnę, szukać trupów: policzono dwieście czterdzieści trzy tysiące sześćset dziesięć trupów ludzi i sto dwadzieścia trzy tysiące sto trzydzieści trzy zwłok koni¹⁾. Zaraza wojenna, która znikła od czasu jak wojnę ograniczono jedynie do małej ilości ludzi, ta zaraza pojawiła się wraz z branką, wraz z milionami armiami i potokami krwi ludzkiej. A co czynił morderca naszych ojców, braci, synów, wówczas gdy tak kosił kwiat Francji? Uciekał! przybył do Tuilleryj, i rzekł, zacierając ręce przy kominku: *Lepiej tu niż nad Berezyną*. Ani słowa pociechy dla

¹⁾ Wyciąg z urzędowego raportu ministra policji państwowej do rządu rosyjskiego, z dnia 17 maja 1813.

żon, dla zapłakanych matek które się doń cisnęły; ani słowa żalu, ani drgnienia rozczulenia, ani wyrzutu, ani uznania swego szaleństwa. Tigelliny mówiły: Całe szczęście, że, w tym odwrocie, cesarzowi nie zbywało na niczem; miał zawsze dobre pożywienie, był dobrze okryty w ciepłych saniach; słowem nie ucierpiał wcale, to wielka pociecha. On sam, wśród swego dworu, zdawał się wesoły, tryumfujący, dumny, strojny w płaszcz królewski, z kapeluszem *à la* Henryk IV na głowie; rozpierał się lśniący na tronie, naśladując królewskie pozy których go wyuczono; ale ta pompa zdołała go uczynić jedynie tem bardziej ohydny, i wszystkie dyamenty jego korony nie mogły ukryć krwi którą był splamiony.

Niestety, ta zgroza pobojowisk zbliżyła się do nas, nie kryje się już w stepach; widzimy ją we własnych pieleszach, w tym Paryżu który Normandowie na próżno oblegali blisko tysiąc lat temu, i który pysznił się że nie miał innego zwycięzcy prócz tego

Klodwiga, który został jego królem. Wydać kraj na łup najazdu, czyż to nie jest zbrodnia największa, najbardziej nie do odpuszczenia? Patrzyliśmy, jak ginie, w naszych oczach, resztką naszych pokoleń; widzieliśmy gromady rekrutów, starych żołnierzy bladych i zmienionych, słaniających się pod ścianami domów. Ginęli, wyniszczeni wszelaką nędzą, ledwie mogąc utrzymać w dłoni oręż którym bronili ojczyzny, i żebrząc jałmużny drugą ręką; widzieliśmy Sekwanę obladowaną galarami, drogi zawałone wozami pełnymi rannych, którzy nie mieli nawet pierwszego opatrunku. Jeden z tych wozów, za którym można było iść śladem krwi, załamał się na bulwarze: wypadli zeń rekruci bez rąk, bez nóg, podziurawieni kulami, grotami lanc, krzycząc, jęcząc i błagając przechodniów aby ich dobili. Ci nieszczęśnicy, wyrwani z chaty nim doszli wieku męskiego, pędzeni w swoich chłopskich czapkach i katanach na pole bitwy, postawieni, jako *zer armatni* w najniebezpieczniejszych

miejscach aby zużyć ogień nieprzyjaciela; ci nieszczęśnicy, mówię, uderzali w płacz i krzyczeli ugodzeni kulą: *Och! mamó! mamó!* — rozdzierający krzyk, zdradzający nieletnie dziecko, wczoraj ledwie wyrwane z rodzicielskiej chaty; dziecko, które z dnia na dzień dostało się z rąk matki w ręce swego barbarzyńskiego władcy! I dla kogo tyle rzezi, tyle bólów? dla ohydneho tyrana, dla cudzoziemca, który jest tak hojny krwią francuską jedynie dlatego że nie ma ani kropli tej krwi w żyłach.

Ach! kiedy Ludwik XVI wzdragał się ukarać paru winnych, których śmierć była-by mu zapewniła tron, oszczędzając nam samym tylu nieszczęść; kiedy mówił: „Nie chcę kupować mego bezpieczeństwa za cenę życia bodaj jednego z poddanych; kiedy pisał w swoim Testamencie: „Polecam memu synowi, jeśli będzie miał nieszczęście zostać królem, aby pamiętał, iż winien jest całego siebie szczęściu swoich współobywateli, iż winien zapomnieć wszelkiej nienawiści i wszelkiej urazy, zwłaszcza co się tyczy

udręczeń których ja doznaję; i że nie może spełnić szczęścia ludu inaczej, niż rządząc wedle praw"; kiedy wymawiał na rusztowaniu te słowa: „Francuzi, proszę Boga, aby nie mścił na narodzie krwi waszych królów, która ma być rozlana": oto prawdziwy król, król francuski, król prawy, ojciec i naczelnik ojczyzny!

Buonaparte okazał się zbyt miernym w nieszczęściu, aby można było mniemać, że pomyślność jego była dziełem jego geniuszu; jest jedynie synem naszej potęgi, a myśmy go brali za syna jego własnych czynów. Wielkość spłynęła nań jedynie z olbrzymich sił które oddaliśmy mu w ręce z chwilą jego wyniesienia. Odziedziczył wszystkie armie stworzone przez naszych największych generałów, poprowadzone tyle razy do zwycięstwa przez wszystkich tych wielkich wodzów którzy zginęli i którzy wyginą może do ostatka, jako ofiary wściekłości i zazdrości tyrana. Dostał w ręce lud liczny, pomnożony jeszcze przez zwycięstwa, rozgrzany tryumfami

i energią jaką dają zawsze rewolucye; wystarczyło mu jeno tupnąć nogą o płodną ziemię naszej ojczyzny, a dała mu hojnie skarbów i żołnierzy. Ludy, z którymi walczył, były znużone i podzielone: zwyciężył je kolejno, rzucając na każdy z osobna falę Francuzów.

Kiedy Bóg zsyła na ziemię wykonawców swej kary, wszystko ścieli przed niemi: przy średnich talentach osiągają nadzwyczajne powodzenia. Zrodzeni wśród waśni domowych, niszczyciele ci czerpią największą siłę z niedoli które ich zrodziły, i z grozy jaką budzi pamięć tych niedoli: w ten sposób uzyskują posłuch ludu w imię klęsk z których wyszli. Dane jest im psuć i podlić, wyzuwać z honoru, poniżać dusze, kalać wszystko czego dotkną, wszystkiego chcieć i na wszystko się ważyć, panować kłamstwem, bezbożnością i postrachem, mówić wszystkimi językami, olśniewać wszystkie oczy, oszukiwać sam rozum; uchodzić za wielkich geniuszów, wówczas gdy są jedynie pospolitemi zbrodniarzami

ile że doskonałość nie może być oddzielona od cnoty. I tak wleką za sobą omamione narody, tryumfując liczbą, shańbieni setką zwycięstw, z pochodnią w dłoni, z nogami we krwi, idą na kraj świata jak ludzie pijani, pchani przez Boga którego zapoznają.

Kiedy, przeciwnie, Opatrzność chce ocalić państwo a nie skarać je; kiedy używa swoich sług a nie swoich biczów; kiedy ludziom którymi się posługuje przeznaczają zaszczytną chwałę a nie ohydny rozgłos; wówczas, nie ułatwia im drogi jak Buonapartemu, ale następuje im przeszkody godne ich cnót. Po tem można zawsze odróżnić tyrana od wybawcy, tępiciele ludów od wielkiego wodza, człowieka zesłanego aby niszczyć od człowieka zesłanego aby odbudować. Ów jest panem wszystkiego, osiąga tryumfy zapomocą olbrzymich środków; ten nie ma nic, ledwie ma w rękach najskromniejsze zasoby. Po rysach pierwszego z nich, łatwo poznać i charakter i posłannictwo niszczyciela Francyi.

Buonaparte jest fałszywym wielkim czło-

wiekiem: brak mu wielkoduszności, tego znamienia bohaterów i prawdziwych królów. Stąd pochodzi, że nie zostało po nim ani jedno z owych powiedzeń, które cechują Aleksandra i Cezara, Henryka IV i Ludwika XIV. Natura stworzyła go bez serca. Jego dość obszerna głowa jest pastwą mroków i zamętu. Wszystkie pojęcia, nawet pojęcie dobra, mogą w nią wejść, ale wychodzą z niej natychmiast. Znamiennej cechą jego charakteru jest niezwyciężony upór, żelazna wola, ale tylko dla niesprawiedliwości, ucisku, niedorzecznych systemów; porzuca bowiem bardzo łatwo zamysły, które mogłyby być z pożytkiem dla moralności, porządku i cnoty. Władza nim wyobraźnia, a nie powoduje nim rozum. Zamiary jego nie są owocem czegoś głębokiego, przemyślanego, ale wynikiem doraźnego popędu i nagłego postanowienia. Ma coś z historyona i z aktora; gra wszystko, nawet namiętności których nie czuje. Zawsze na scenie: w Kairze, jest renegatem, który się chełpi iż zniweczył

papiestwo; w Paryżu, odnowicielem religii chrześcijańskiej: to natchniony prorok, to filozof... Sceny te przygotowane są z góry. Monarcha, który mógł brać lekcye aby się nauczyć postawy królewskiej, przepadł w oczach potomności. Uganiając się za oryginalnością, jest prawie zawsze tylko kopia; ale naśladowania jego są tak grube, że przypominają w tej chwili przedmiot lub czyn który kopiuje; próbuje zawsze powiedzieć coś co uważa za wielkie słowo lub zrobić coś co uważa za wielką rzecz. Strojąc się w uniwersalność geniuszu, mówi o finansach i o widowiskach, o wojnie i modach, określa los królów i los urzędniczka celnego, datuje z Kremlu regulamin teatrów, w dniu bitwy każe uwięzić parę kobiet w Paryżu. Jako dziecko rewolucyi, ma rysy łądząco podobne do matki; niepowściągliwość języka, upodobanie w trzeciorzędnej literaturze, namiętność pisywania do dzienników. Pod maską Cezara i Aleksandra, widać człowieka małej klasy, drobnomieszczanina. Gardzi bezgranicznie

ludźmi, ponieważ sądzi ich wedle siebie. Zasada jego jest, że ludzie robią wszystko jedynie z wyrachowania, że uczciwość nawet jest tylko rachubą. Stąd system *mięszania*, który był podstawą jego rządu: porówni posługiwał się szubrawcem i zacynym człowiekiem; z umysłu sprzęgał występki i cnotę, i starał się zawsze użyć każdego nawspak jego zasadom. Największą przyjemnością było dlań shańbić cnotę, splamić czyjąś dobrą sławę; dotykał człowieka jedynie poto aby go skalać. Kiedy cię tak przywiódł do upadku, stawaleś się — wedle jego wyrażenia — jego człowiekiem; należałeś doń prawem hańby; kochał cię za to nieco mniej, a gardził tobą nieco więcej. W gospodarce swojej żądał aby troszczyć się jedynie o rezultat a nigdy o środki; *masa* miała być wszystkim, *jednostka* niczem. „Zepsuje się tę młodzież, ale będzie tem posłuszniejsza; zniszczy się tę gałąź przemysłu, ale na razie uzyskam kilka milionów; zginie w tej potrzebie sześćdziesiąt tysięcy ludzi, ale ja wygram

bitwę“. Oto całe jego rozumowanie, i oto jak gubi się królestwa!

Urodzony niszczyciel, Buonaparte nosi w łonie zło zupełnie naturalnie, jak matka nosi swój owoc z radością i dumą. Brzydzi się szczęściem ludzi; powiadał raz: „Jest jeszcze parę osób szczęśliwych we Francyi; to owe rodziny które mnie nie znają, które żyją na wsi, w swoich dworach, z kilkudziesięcioma tysiącami renty; ale ja potrafię ich dosięgnąć“. Dotrzymał słowa. Widząc raz bawiącego się swego syna, zagadnął obecnego biskupa: „Księżę biskupie, czy sądzisz że to ma duszę?“ Wszystko co się wyróżnia jakąś wyższością, przeraża tego tyrana; wszelka reputacya jest mu zawadą. Zazdrosny o zdolności, o talent, o cnotę, nie lubiłby nawet rozgłosu zbrodni, o ileby ta zbrodnia nie była jego dziełem. Jest najprzykrzejszy z ludzi; jego największa przyjemność, to zranić każdego kto się doń zbliży, nie pomnąc że nasi królowie nie obrażali nigdy nikogo; nie pomnąc że ma do czynienia z narodem

najdrażliwszym na punkcie honoru, z narodem który ma za sobą dwór Ludwika XIV i który cieszy się zasłużoną sławą dla swych wytwornych obyczajów i wyszukanej grzeczności. Wreszcie Buonaparte był czemś jedynie w pomyślności; skoro tylko niepowodzenie, które dobywa na jaw cnoty, dotknęło tę fałszywą wielkość, cud rozwiązał się: w monarsze ujrzano tylko awanturnika, w bohaterze parweniusza sławy.

Kiedy Buonaparte wypędział Dyrektryat, zwrócił się doń z temi słowy:

„Coście uczynili z tą Francją, którą wam zostawiłem tak świetną? Zostawiłem wam pokój, zastałem wojnę; zostawiłem zwycięstwo, zastałem klęski; zostawiłem wam włoskie miliony, znalazłem wszędzie łupieżcze prawa i nędzę. Coście zrobili ze stoma tysiącami Francuzów, których znałem wszystkich, z memi towarzyszami chwały? Nie żyją. Ten stan rzeczy nie może trwać; przed upływem trzech lat przywiódłby nas do despotyzmu; my zaś chcemy republiki; republiki wspartej na

zasadach równości, moralności, wolności obywatelskiej i tolerancyi politycznej etc.“.

Dziś, nieszczęśniku, przypomnimy ci twoje przemówienia, spytamy cię twojemi słowy. Powiedz, coś uczynił z tą tak świetną Francją? gdzie nasze skarby, miliony Włoch, całej Europy? Coś uczynił, nie ze stoma tysiącami, ale z pięciu milionami Francuzów, których znaleźmy wszystkich, naszych krewnych, braci, przyjaciół? Ten stan rzeczy nie może trwać; pogrążył nas w okropnym despotyzmie. Chciałeś republiki, a dałeś nam niewolnictwo. My chcemy monarchii opartej na zasadzie równości praw, na zasadzie moralności, wolności obywatelskiej, politycznej i religijnej tolerancyi. Czy dałeś nam tę monarchię? Coś uczynił dla nas? co zawdzięczamy twemu panowaniu? Kto zamordował księcia d'Enghien, storturował Pichegru, wygnał Moreau, zakuł w kajdany Ojca świętego, uprowadził królów Hiszpanii, rozpoczął bezbożną wojnę? Ty. Kto stracił nasze kolonie, zniweczył handel, otwo-

rzył Amerykę Anglikom, skaził nasze obyczaje, wydarł dzieci ojcom, pogrążył w rozpacz rodziny, spustoszył świat, spalił więcej niż dziesięć tysięcy mil kraju, zrobił z imienia Francuza postrach dla całej ziemi? Ty. Kto wydał Francję na zarazę, najazd, rozszarpanie, podbój? Wciąż ty! Oto o coś nie mógł pytać Dyrektoryatu, a o co my pytamy dziś ciebie. O ileż bardziej jesteś winny od tych ludzi, których uznałeś za niegodnych panowania! Prawy i dziedziczny król, gdyby przywalił swój naród najmniejszą częścią nieszczęść któreś ty nam sprowadził, wystawiłby swój tron na niebezpieczeństwo; a ty, uzurpatorze i cudzoziemcze, miałbyś się nam stać świętym w miarę klęsk które na nas ściągnąłeś? miałbyś panować jeszcze wśród naszych grobów! Odzyskujemy wreszcie, siłą nieszczęścia, nasze prawa; nie chcemy już ubóstwiać Molocha; nie będziesz już pożerał naszych dzieci; nie chcemy już twojej branki, twojej policyi, cenzury, twoich nocnych rozstrze-

liwań, twojej tyranii. To nietylko my, to cała ludzkość cię oskarża. Żąda od nas pomsty w imię religii, cnoty i wolności. Gdzieżeś ty nie wniósł rozpacz? w jakim zakątku świata jakaś nieznana rodzina uszła twoim spustoszeniom? Hiszpan w swoich górach, Ilyrczyk w swoich równinach, Włoch pod swoim pięknym niebem, Niemiec, Rosyanin, Prusak w miastach obróconych w popiół, żądają od ciebie swoich synów których wymordowałeś, namiotu, chaty, zamku, świątyni, w które wniosłeś pożogę. Zmusiłeś ich, aby przyszli szukać u nas tego co im wydarłeś i rozpoznawać w twoich pałacach swoje skrwawione łupy. Wyrok świata głosi cię największym zbrodniarzem, jaki kiedykolwiek pojawił się na ziemi; nie na barbarzyńskie bowiem lub zwyrodniałe narody wylałeś tyle niedoli; w pełni cywilizacji, w wieku światła chciałeś panować mieczem Atylli a zasadami Nerona. Porzuć wreszcie swoje berło z żelaza; zstąp z tej kupy gruzów, z której uczyniłeś swój tron!

Wypędzamy cię, jak ty wypędziłeś Dyrektoryat. Idź! obyś, za jedyną karę, mógł być świadkiem radości jaką upadek twój sprawi Francyi, i patrzeć, lejąc łyżę wściekłości, na obraz powszechnego szczęścia!

Oto słowa, które zwracamy do Cudzoziemca. Ale, jeżeli odrzucimy Buonapartego, kto go zastąpi? — KRÓL.

Funkcye związane z tytułem KRÓLA są tak znane Francuzom, że nie potrzebują oni aby je im tłumaczyć. Król nasuwa im natychmiast pojęcie prawej władzy, porządku, pokoju, legalnej i monarchicznej wolności. Wspomnienia starej Francyi, religia, dawne obrzędy, obyczaje rodzinne, przyzwyczajenia naszego dzieciństwa, kołyska, grób, wszystko się wiąże z tem świętem imieniem króla: nie przeraża ono nikogo; przeciwnie, uspokaja. Król, sędzia, ojciec; Francuz zespala te pojęcia. Nie wie, co to cesarz; nie zna natury, form,

granic władzy związanej z tym cudzoziemskim tytułem. Ale wie co to monarcha pochodzący od św. Ludwika i od Henryka IV: to naczelnik, którego ojcowską władzę określają instytucje, miarkują obyczaje, łagodzi i udoskonala czas, tak jak szlachetne wino, zrodzone z ziemi ojczystej, dojrzewa w słońcu Francyi. Prześtańmyż skrywać to przed sobą. Nie będzie ani spokoju, ani szczęścia, ani pomyślności, ani stałości w naszych prawach, mniemaniach, majątkach, póki Dom Burbonów nie zasiądzie znowu na tronie. Zaiste, starożytni, wdzięczniejsi od nas, niechybnie nazwaliby *boskim* ród, który, poczynając się z roztropnego i dzielnego króla a kończąc się na męczenniku, liczył, w ciągu dziesięciu wieków, trzydziestu trzech monarchów, a między temi ani jednego tyrana: jedyny przykład w historyi świata i wieczny przedmiot dumy dla naszej ojczyzny. Uczciwość i honor siadły na tronie Francyi, jak na innych tronach przebiegłość i siła. Szlachetna i luba krew Kapetów, jeżeli

czyniła pauzy w płodzeniu bohaterów, to jedynie aby wydawać królów zacnych ludzi. Jednym dano przydomek mądrych, dobrych, sprawiedliwych, ukochanych; drugim wielkich, dostojnych, ojców nauk i ojczyzny. Niektórzy mieli namiętności, które odpokutowali nieszczęściem; ale żaden nie przeraził świata występkami które ciąży na pamięci Cezarów, a które wskrzesił Buonaparte.

Burboni, ostatnia gałąź tego świętego drzewa, patrzyli, osobliwem zrządzeniem, jak pierwszy ich król padł pod sztyletem fanatyka, a ostatni pod toporem ateusza. Od Roberta, szóstego syna św. Ludwika od którego pochodzą, brakło im, przez tyle wieków, jedynie tej chwały nieszczęścia, której wreszcie dostąpili tak wspaniale. Co możemy im zarzucać? Imię Henryka IV przyprawia jeszcze o drżenie serca Francuzów i napelnia oczy nasze łzami; Ludwikowi XIV zawdzięczamy najlepszą część naszej chwały. Czy Ludwika XVI nie nazwaliśmy najzacniejszym człowiekiem

w swoim królestwie? Czy dlatego, żeśmy zabili tego dobrego króla, mamy odrzucić jego krew? Czy dlatego, żeśmy zgładzili jego siostrę, żonę i syna, odtrącamy jego rodzinę? Ta rodzina płacze na wygnaniu, nie nad swojemi, ale nad naszymi nieszczęściami. Ta młoda księżniczka, którąśmy prześladowali, którąśmy uczynili sierotą, tęskni co dnia, w cudzoziemskich pałacach, za francuskim więzieniem. Mogła otrzymać rękę wspaniałego i potężnego monarchy, ale wolą złączyć swój los z losem krewniaka, biednego, wygnanego, skazanego, ponieważ był Francuzem i ponieważ chciała dzielić nieszczęścia swojej rodziny. Cały świat podziwia jej cnoty; ludy Europy ciągną za nią, kiedy się zjawi w miejscu publicznej przechadzki, obsypując ją błogosławieństwami: a my możemy o niej zapomnieć! Kiedy opuszczała ojczyznę, gdzie była tak nieszczęśliwa, obróciła oczy wstecz i zapłakała. My, ciągły przedmiot jej modłów, miłości, my zaledwie wiemy że ona istnieje. Ach! niechaj znajdzie bodaj

trochę pociechy, spełniając zarazem szczęście swej występnej ojczyzny! Ta ziemia rodzi, z natury swojej, lilie: wyrosną tam piękniejsze, zroszone krwią Króla-Męczennika.

Ludwik XVIII, który pierwszy ma nam panować, jestto książę znany ze swego światłego umysłu, niedostępny uprzedzonom, obcy zemście. Ze wszystkich władców, którzy mogliby panować dziś nad Francją, on może najbardziej odpowiada naszemu położeniu i duchowi epoki; tak jak, ze wszystkich ludzi których mogliśmy byli wybrać, Buonaparte najmniej może nadawał się na króla. Prawa ludów, to dzieło czasu i doświadczenia: aby panować, trzeba zwłaszcza rozumu i równowagi. Monarcha, który miałby w głowie jedynie parę myśli, pospolitych ale użytecznych, byłby odpowiedniejszym władcą niż niezwykły awanturnik, rodzący wciąż nowe plany, wymyślający nowe prawa, mniemający że panować, to znaczy mącić spokój ludów, zmieniać, niszczyć wieczór to co

stworzył rano. Nietylko Ludwik XVIII ma tę równowagę, to umiarkowanie, ten rozsądek, tak nieodzowne monarsze, ale jest to zarazem przyjaciel oświaty, wykształcony i wymowny jak było wielu naszych królów, o rozległym i światłym umyśle, o silnym i filozoficznym charakterze.

Wybierajmy między Buonapartem, który wraca do nas niosąc krwawą ustawę o poborze wojskowym, a Ludwikiem XVIII, który przychodzi aby zasklepić nasze rany, z Testamentem Ludwika XVI w dłoni. Powtórzy, przy koronacyi, te słowa pisane przez jego cnotliwego brata:

„Przebaczam z całego serca tym, którzy bez żadnej przyczyny z mej strony stali się memi nieprzyjaciółmi, i proszę Boga aby im przebaczył“.

JEGOMOŚĆ¹⁾, hrabia d'Artois, o charakterze tak szczerym, prawym, tak francuskim, odznacza się dziś swą pobożnością, łagodnością, dobrocią, tak jak w pierwszej młodości odznaczał się królewską wspania-

¹⁾ *Monsieur*, tytuł brata królewskiego.

łością i wdziękiem. Buonaparte uchodzi obalony ręką Boga, ale nie poprawiony nieszczęściem: w miarę jak cofa się w kraj uwalniający się z jego tyranii, wlecze za sobą nieszczęśliwe ofiary zakute w kajdany; w ostatnich więzieniach Francyi wykonuje ostatnie akty swojej władzy. Hrabia d'Artois przybywa sam, bez wojska, bez pomocy, nieznany Francuzom którym się ukazuje. Ledwie wymówi swoje imię, lud przypada mu do kolan; całują ze czcią jego suknie, ściskają kolana, wołają lejąc strumienie łez: „Przynosimy ci tylko nasze serca, Buonaparte nie zostawił nam nic więcej!” Po tem jak jeden opuszcza Francję a drugi do niej wraca, poznajcie uzurpatora i prawego monarchę.

Książę d'Angoulême zjawił się w innej stronie Francyi; Bordeaux padło mu w objęcia, kraina Henryka IV uznała z wylewem radości dziedzica cnót Bearneńczyka. Armie nasze nie znały dzielniejszego rycerza niż książę de Berry. Książę Orleański dowodzi, swą szlachetną wiernością krwi swe-

go króla, że imię jego jest zawsze jednym z najpiękniejszych we Francyi. Mówiłem już o trzech pokoleniach bohaterów, Ks. de Condé, księciu de Bourbon: niech Buona-
parte wymieni trzeciego.

Nie wiem, czy potomność zdoła uwierzyć, iż tylu książąt z domu Burbonów pędziło dni na wygnaniu, odtrąconych przez ten lud który zawdzięczał im całą swą chwałę, mimo że niewinnych żadnej zbrodni, mimo że źródłem ich niedoli nie była tyrania ostatniego króla z ich rodu. Nie, przyszłość nie zdoła pojąć, żeśmy wygnali książąt tak dobrych, naszych współziomków, aby postawić na naszym czele cudzoziemca, najniegodziwszego z ludzi. Można, do pewnego stopnia, pojąć we Francyi republikę: w chwili szaleństwa, może lud zapragnąć zmienić formę swego rządu i nie chcieć najwyższej głowy; ale, jeżeli wracamy do monarchii, szczytem hańby i niedorzeczności jest tworzyć ją bez prawego władcy i sądzić że może istnieć bez niego. Niech zmieniają, jeżeli chcą, ustrój tej monar-

chii, ale nikt nie ma prawa zmieniać samego monarchy. Może się zdarzyć, że króla okrutnika, tyrana, gwałciciela praw, pozbawiającego lud wszystkich jego swobód, złoży z tronu gwałtowna rewolucya; ale, w takim nadzwyczajnym przypadku, korona przechodzi na jego syna lub na najbliższego dziedzica. Otóż, czy Ludwik XVI był tyranem? czy możemy obwiniać jego pamięć? mocą jakiej zasady pozbawiamy jego rodzinę tronu, który przynależy jej z tylu tytułów? Przez jaki haniebny kaprys daliśmy Buonapartemu dziedzictwo Roberta Silnego? Ów Robert Silny pochodził prawdopodobnie z drugiej linii, która wiązała się z pierwszą. Był hrabią Paryża. Hugo Kapet przyniósł Francuzom, będąc sam Francuzem, Paryż, puściznę ojcowską, olbrzymie dobra i dziedziny. Francja, tak mała za pierwszych Kapetów, wzbogaca się i rośnie pod ich następcami. I to na rzecz pokątnego wyspiarza, któremu dziedzictwo trzeba było wykroić łupiąc wszystkich Francuzów,

obaliliśmy prawo salickie, *palladium* naszego państwa. Jakże inne uczucia i zasady mieli nasi ojcowie! Po śmierci Filipa Pięknego przyznali koronę Filipowi Walezemu, ze szkodą Edwarda III, króla Anglii; woleli raczej skazać się na dwa wieki wojny, niż oddać władzę cudzoziemcowi. To szlachetne postanowienie było przyczyną chwały i wielkości Francyi: sztandar jej podarto na polach Créci, Poitiers i Azincourt; ale strzepy jego odniosły wreszcie tryumf nad chorągwią Edwarda III i Henryka V, a okrzyk *Montjoie Saint-Denis* zdławił wreszcie głosy wszystkich stronnictw. Ta sama kwestya dziedziczności wyłoniła się po śmierci Henryka III: parlament wydał wówczas słynny edykt, który dał Francyi Henryka IV i Ludwika XIV. Wielki Boże! gdzież się podziła duma Francyi! Odrzuciła tak wielkich władców aby zachować swój francuski i królewski ród, i wybrała Buonapartego!

Daremnie twierdziłby ktoś, że Buona-

parte nie jest cudzoziemcem. Jest nim w oczach całej Europy, w oczach wszystkich nieuprzedzonych Francuzów; będzie nim przed sądem potomności: przyzna mu ona może najlepszą część naszych zwycięstw, a nas obciąży częścią jego zbrodni. Buonaparte nie ma nic francuskiego, ani w obyczajach, ani w charakterze. Nawet rysy twarzy zdradzają jego pochodzenie. Język, którego się nauczył w kolebce, to nie nasz język; akcent jak i nazwisko wskazują jego ojczyznę. Rodzice jego byli więcej niż pół życia poddanemi republiki genueńskiej. On sam szerszy jest niż jego pochlebcy; nie uważa się za Francuza; nienawidzi nas i gardzi nami. Nieraz zdarzało mu się powiedzieć: *Oto jacy wy jesteście, wy, Francuzi*. W jednym z przemówień mówił o Włoszech jako o swej ojczyźnie, a o Francyi jako o swej zdobyczy. Jeżeli Buonaparte jest Francuzem, trzeba w takim razie powiedzieć, że Tous-saint-Louverture był nim tyleż, i więcej: ostatecznie bowiem urodził się w starej

kolonii francuskiej, pod prawami francuskimi; wolność jaką otrzymał wróciła mu prawa poddanego i obywatela. I cudzoziemiec, wychowany z jałmużny naszych królów, zajmuje tron naszych królów, i płonie żądzą przelania ich krwi! Przygarnęliśmy go za młodu, a on, przez wdzięczność, pogrąża nas w otchłani niedoli! Sprawiedliwe wyroki Opatrzności. Gallowie spustoszyli Rzym, a Rzymianie podbili Gallów; Francuzi łupili nieraz Włochy, a Medyceusze, Galigajowie, Buonapartowie przywiedli nas do nieszczęść. Francya i Włochy powinny się wreszcie znać i wyrzec się siebie na zawsze.

Jakże lubo będzie wreszcie, po tylu wstrząśnieniach i niedolach, wypocząć pod ojcowską władzą naszego prawego monarchy! Mogliśmy, przez jakiś czas, poddać się chwale, którą wojska nasze dały Buonapartemu; dziś, kiedy sam wyzuł się z tej chwały, zostać nadal niewolnikami jego zbrodni, — to byłoby za wiele. Odtrąćmy tego ciemiężcę, jak go już odtrąciły wszyst-

kie inne narody. Niech nie będzie o nas powiedziane: Zabili najlepszego i najcnotliwszego z królów; nic nie zrobili aby mu ocalić życie; a dziś wylewają ostatnią kroplę krwi, poświęcają resztki Francyi, aby utrzymać cudzoziemca którego sami nienawidzą. Jakim argumentem ta niewierna Francya usprawiedliwiłaby swą okropną wierność? Trzebaby zatem przyznać że podobają się nam zbrodnie, że czaruje nas występki, że dogadza nam tyrania. Och! gdyby cudzoziemcy, znużeni naszym uporem, zgodzili się wreszcie zostawić nam tego obłąkańca; gdybyśmy byli dość nikczemni, aby, częścią naszego kraju, kupić hańbę zachowania wśród nas źródła zarazy i plagi ludzkości, trzebaby uciekać gdzieś na pustynię, zmienić imię i mowę, starać się zapomnieć i dać zapomnieć światu żeśmy byli Francuzami.

Myślmy o szczęściu naszej wspólnej ojczyzny; pomnijmy że nasz los jest w naszych rękach: jedno słowo może nam wrócić chwałę, pokój, szacunek świata, lub

też zanurzyć nas w najokrutniejszej i najpodlejszej niewoli. Wskrześmy monarchię Klodwiga, dziedzictwo św. Ludwika, ojcowską Henryka IV. Jedni Burboni są ratunkiem w naszym nieszczęśliwym położeniu, oto jedyni lekarze zdolni zagoić nasze rany. Ich łagodność, ojcowskie uczucia, ich własne niedole, czynią z nich dobrych panów dla królestwa wyczerpanego, zmęczonego wstrząśnieniami i cierpieniem. Z niemi, wszystko się stanie prawe; wszystko jest nieprawe bez nich. Sama ich obecność wskrzesi porządek, którego oni są dla nas zasadą. Jest to dzielna i znakomita szlachta; Francuzi jak my, i bardziej jeszcze. Ci panowie mający lilię w herbie byli we wszech czasach sławni ze swej lojalności; tkwią tak silnie korzeniami w naszych obyczajach, iż, zda się, stanowią część samej Francyi i brak ich jest dziś, jak powietrza i słońca.

O ile z nimi zawitałby spokój; o ile oni jedni mogą położyć kres tej zbyt długiej rewolucyi, o tyle powrót Buonapartego

pograżyłyby nas w stiaszliwe nieszczęścia i nieskończone zamieszki. Czy najbujniejsza wyobraźnia może sobie przedstawić, czem byłby ten potworny olbrzym, zamknięty w ciasnych granicach, nie mając już skarbów kuli ziemskiej do pożarcia, ani krwi Europy do przelania? Czy można go sobie wyobrazić zamkniętego na zrujnowanym i shańbionym dworze, wyładowującego na samych Francuzach swą wściekłość, swą pomstę i swego niespokojnego ducha? Buonaparte nie zmienił się; nie zmieni się nigdy. Zawsze będzie wymyślał projekty, prawa, niedorzeczne, sprzeczne lub zbrodnicze dekrety; zawsze będzie nas nękał; życie nasze, wolność, własność zawsze będą przy nim niepewne. Czekaając aż będzie mógł na nowo burzyć świat, będzie burzył szczęście naszych rodzin. Będziemy jedynemi niewolnikami wśród wolnego świata, przedmiotem wzgardy ludów; a ostatnim szczeblem naszego nieszczęścia będzie to, że nie będziemy czuli własnego spodlenia, zasypiając, jak

wschodni niewolnicy, obojętni na sznur, który sułtan przyśle nam o świcie.

Nie, nie będzie tak. Mamy prawego władcę, zrodzonego z naszej krwi, wychowanego wśród nas, którego znamy, który nas zna, który zna nasze obyczaje, upodobania, nawyki, za którego modliliśmy się do Boga za młodu, którego imię dzieci nasze znają niby imię swego sąsiada i którego ojcowie żyli i umierali z naszymi. Czyż dlatego żeśmy zmusili naszych dawnych władców do tułaczki, Francya ma być wyzuta z praw lenna? Maż przypaść Buonapartemu prawem łupu? Ha! przez Boga, nie bądźmyż tak niewierni, abyśmy mieli wydziedziczyć naszego przyrodzonego władcę, a dawać jego łóżko pierwszemu lepszemu który go zażąda. Gdyby nam zbrakło prawych władców, ostatni z Francuzów byłby jeszcze lepszy od Buonapartego aby nad nami panować: uniknęlibyśmy choć tej hańby iż służymy cudzoziemcowi.

Zostaje mi jedynie dowieść, że, jeżeli

wskrzeszenie Domu Burbonów potrzebnem jest dla Francyi, jest ono nie mniej potrzebnem dla całej Europy.

Biorąc zrazu jedynie poszczególne racye, czy jest na świecie człowiek, któryby chciał w czemkolwiek polegać na słowie Buona-partego? Czyż nie jest zasadą jego polityki — jak również skłonnością charakteru — aby mieścić zręczność w oszukaństwie, uważać dobrą wiarę za głupotę i znak ograniczonego umysłu, igrać ze świętością przysiąg? Czy dotrzymał choć jeden z traktatów, które zawierał z rozmaitemi potęgami Europy? Najpewniejszych swoich zdobyczy dokonał, gwałcąc zawsze jakiś punkt swoich zobowiązań, w pełni pokoju; rzadko opuścił miasto, które miał oddać; dziś nawet, kiedy jest powalony, posiada jeszcze w paru twierdzach niemieckich owoc swoich łupiestw i świadectwo swoich kłamstw.

Zwiążą go tak, aby nie mógł rozpocząć

nanowo swoich spustoszeń. — Daremnie osłabilibyście go ćwiartując Francję, obsadzając załogą graniczne forty na szereg lat, okładając go wielką kontrybucją, każąc mu ograniczyć armię i znieść pobór; wszystko to na próżno. Buonaparte, jeszcze raz powtarzam, nie zmienił się. Nieszczęście nie ma nań wpływu, ponieważ nie umiał wznieść się ponad fortunę. Będzie obmyślał w milczeniu zemstę: nagle, po roku lub dwóch latach spokoju, kiedy koalicja się rozwiąże, kiedy każda potencja wróci do swego kraju, powoła nas pod broń, skorzysta z pokoleń które dojrzały, zdobędzie, przekroczy graniczne fortece, i wyleje się na nowo na Niemcy. Dziś jeszcze mówi tylko wciąż o spaleniu Wiednia, Berlina i Monachium; nie może się pogodzić z myślą o wypuszczeniu zdobyczy. Czy Rosjanie wrócą dość rychło z nad brzegów Wołgi, aby ocalić drugi raz Europę? Ta cudowna koalicja, owoc dwudziestu pięciu lat cierpień, czy zdoła się zawiązać na nowo, kiedy wszystkie jej

nici popekają? Czy Buonaparte nie znajdzie sposobu aby przekupić paru ministrów, pozyskać paru królów, obudzić dawne za-
wiści, wciągnąć w krąg swoich interesów parę narodów, dość zaślepionych aby walczyć pod jego sztandarem? Wreszcie, czy monarchowie, którzy panują dziś, będą wszyscy na tronie, i czy ta zmiana osób nie może spowodować zmiany w polityce? Czy monarchie, tak często zwiedzione, mogą odzyskać nagle ufność, któraby je zgubiła? Jakto! miałyby zapomnieć pychę tego awanturnika, który je traktował z taką butą, który się chełpił że trzyma królów w przedpokoju, który posyłał rozkazy monarchom, utrzymywał szpiegów na ich dworach, i powiadał głośno, że, przed upływem dziesięciu lat, *Dynastyja* jego będzie najstarszą w Europie! Królowie mieliby traktować z człowiekiem, obsypującym ich zniewagami, jakich nie zniósłby zwy-
czajny człowiek! Uroczą królową budziła podziw Europy swą pięknnością, męstwem i cnotą, a on przyspieszył jej śmierć naj-

nikczemniejszymi i najplugawszymi zniewagami. Świętość królów, równie jak przyzwoitość, nie pozwalają mi powtórzyć potwarzy, grubiaństw, niegodnych żarcików, jakimi obrzucał kolejno tych samych królów i ministrów, którzy dyktują mi dziś prawa w jego pałacu. Jeżeli mocarstwa gardzą osobiście temi zniewagami, nie mogą ani nie powinny lekceważyć ich w interesie majestatu i tronu: powinny nakazać dla siebie szacunek ludom, skruszyć wreszcie miecz uzurpatora, i pohańbić nazawsze to ohydne prawo siły, na którem Buonaparte budował swą dumę i swoje władztwo.

Obok tych poszczególnych względów, nastroczają się inne, wyższej natury; one same powinnyby wzbronić sprzymierzonym mocarstwom uznawania dłużej Buonapartego jako monarchy.

Jest kwestyą spokoju ludów, bezpieczeństwa korony, życia i rodu monarchów, aby człowiek, który wyszedł z niższych klas społeczeństwa, nie mógł bezkarnie zasiąść

na tronie swego pana, zajmować miejsca między prawemi władcami, mienić ich swemi *braćmi*, i, w rewolucyi która go wyniosła, znajdować dość siły, aby przeważać przywileje rodu. Jeżeli raz damy światu ten przykład, żaden monarcha nie może być pewnym swojej korony. Jeżeli, w cywilizowanym ustroju, tron Klodwiga może przypaść Korsykaninowi, podczas gdy potomkowie św. Ludwika tułają się po świecie, żaden król nie może dziś być pewny że jutro będzie panował. Zważcie to dobrze: wszystkie monarchie Europy są, mniejwięcej, córami tych samych czasów i obyczajów; wszyscy królowie są, w istocie, niby bracia zespoleni religią chrześcijańską i starożytnością wspomnień. Skoro raz pęknie ten piękny i wielki ustrój, skoro raz zasiądą na tronach nowe rasy, wprowadzając inne obyczaje, zasady, pojęcia, przepadła dawna Europa; w ciągu kilku lat, powszechna rewolucya odmieni puściźnę wszystkich monarchów. Królowie winni tedy bronić Domu Burbonów, tak jakby

bronili własnej rodziny. A nakazują to nietylko węzły królewskości, ale tak samo i węzły naturalne. Niema w Europie króla, któryby nie miał w żyłach krwi Burbonów i któryby nie powinien w nich widzieć dostojnych i nieszczęśliwych krewnych. Aż nadto już pokazano ludowi, że można wstrząsnąć tronem. Obowiązkiem królów jest pouczyć go, że, jeżeli można tronem zachwiać, nie można go zniweczyć; i że, szczęściem dla świata, korony nie zależą od powodzeń zbrodni i od igraszek losu.

Ważnem jest również dla cywilizowanej Europy, aby Francya, która jest jakgdyby duszą jej i sercem przez swego ducha i swoje położenie, była szczęśliwa, kwitnąca, spokojna; a może nią być jedynie pod swemi dawnemi królami. Wszelki inny rząd przedłużyłby wśród nas owe konwulsye, które dają się uczuć na samych krańcach ziemi. Jedni Burboni, majestatem swego rodu, słuszością swoich praw, umiarkowaniem charakteru, dadzą wystarczającą rękojmię traktatom i zasklepią rany świata.

Pod rządem tyranów, wszystkie prawa moralne są jakgdyby w zawieszeniu; tak samo jak w Anglii, w czasie zaburzeń, zawiesza się akt na którym wspiera się wolność obywatelska. Każdy wie że błądzi, że idzie fałszywą drogą, ale każdy ustępuje i poddaje się uciskowi. Wytwarzają sobie nawet rodzaj fałszywego sumienia; wypełniają skrupulatnie rozkazy najbardziej przeciwne sprawiedliwości. Za wymówkę służy to, iż przyjdą szczęśliwsze dni i że ludzie wrócą do swoich praw; że to jest czas nieprawości który trzeba przebyć, tak jak się przebywa czas nieszczęścia. Ale, nim ten powrót nastąpi, tyran robi co mu się podoba i znajduje posłuch; może wlec cały naród na wojnę, uciskać go, żądać odeń wszystkiego nie spotykając oporu. Pod prawym monarchą, to jest niemożliwe; pod prawowitem berłem, każdy zażywa naturalnych praw i hoduje swe cnoty. Gdyby król chciał przekroczyć granice swej władzy, napotkałby przeszkody nie do zwyciężenia; wszystkie ciała

założyłyby protest, wszyscy obywatele podnieśliby głos; przeciwstawionoby mu rozum, sumienie, wolność. Oto czemu Buonaparte, gdyby został w posiadaniu bodaj jednej wioski we Francyi, niebezpieczniejszy jest dla Europy, niż Burboni z Francją aż po Ren.

Wreszcie, czyż królowie mogą wątpić o uczuciach Francyi? czy myślą, że tak łatwo dotarliby aż do Luwru, gdyby Francuzi nie widzieli w nich oswobodzicieli? Czy, we wszystkich miastach do których weszli, nie widzieli jawnych oznak tej nadziei? Co słyszymy we Francyi od pół roku, jeżeli nie te słowa: *Czy są Burboni, gdzie są książęta? czy idą? Ach, gdyby ujrzeć białą chorągiew!* Z drugiej strony, we wszystkich sercach jest wstręt do uzurpatora. Budzi tyle nienawiści, iż, w duszy wojennego ludu, przeważył to co jest najcięższe w obliczu nieprzyjaciela: Francuzi woleli raczej ścierpieć chwilowy najazd, niż narazić się na to by musieli znosić Buonapartego całe życie. Jeżeli

wojsko się biło, podziwiamy jego waleczność i boleimy nad jego nieszczęściem; nienawidzi ono tyrana tyleż co i reszta Francuzów; ale ono złożyło przysięgę: grenadyer francuski umiera jako ofiara swego słowa. Widok wojskowego sztandaru rodzi wierność; od Franków, naszych ojców, aż do naszych czasów, żołnierze nasi zaprzysięgli święty pakt, zawarli niejako ślub ze swoim mieczem. Nasi dzielni wojownicy czekają tylko, aby ich zwolniono ze słowa. Niech Francuzi i Sprzymierzeni uznają prawych władców, a natychmiast armia, rozwiązana z przysięgi, skupi się pod chorągwią bez zmazy, która często była świadkiem naszych tryumfów, czasem niepowodzeń, zawsze naszego męstwa, nigdy hańby.

Sprzymierzeni królowie nie spotkają żadnej przeszkody w swoich zamiarach, jeżeli zechcą iść jedyną drogą, która może zapewnić spokój Francyi i Europy. Mogą być zadowoleni z tryumfu swego oręża. My, Francuzi, możemy uważać te tryumfy

jedynie jako naukę Opatrzności, która nas karze ale bez upokorzenia. Możemy sobie powiedzieć spokojnie, że to coby było niemożliwe pod rządem prawych władców, mogło się spełnić jedynie pod panowaniem awanturnika. Sprzymierzeni królowie powinni teraz dążyć do rzetelniejszej i trwalszej chwały. Niechaj się udadzą ze swoją gwardią na *Plac* naszej *rewolucyi*; niech każą odprawić mszę żałobną na miejscu gdzie padły głowy Ludwika i Antoniny; niechaj ta rada królów, z ręką na ołtarzu, wśród ludu francuskiego klęczącego we łzach, uzna Ludwika XVIII za króla Francyi; dadzą światu najwspanialsze widowisko jakie kiedykolwiek oglądano, i okryją się chwałą, której wieki nie zdołają zmazać.

Ale część tych wydarzeń już się spełniła. Cudy zrodziły cudy. Paryż, jak Ateny, ujrzał wchodzących w jego mury cudzoziemców którzy go uszanowali, przez pamięć jego chwały i jego wielkich ludzi. Ośmdziesiąt tysięcy zwycięskich żołnierzy spało obok naszych obywateli, nie mącąc

ich snu, nie dopuszczając się najmniejszego gwałtu, nie wznosząc nawet pieśni tryumfalnej. To są oswobodziciele a nie zdobywcy. Nieśmiertelna chwała władcom, którzy mogli dać światu przykład podobnego umiarkowania w zwycięstwie. Ileż zniewag mieli do pomszczenia! Ale oni nie wzięli Francuzów za jedno z tyranem który ich gniecie. Toteż zebrali już owoc swojej wielkoduszności. Mieszkańcy Paryża przyjęli ich tak, jakby byli naszymi prawdziwymi monarchami, jak królów Francyi, jak Burbonów. Ujrzymy ich niebawem: ich, potomków Henryka IV; Aleksander nam to przyrzekł; on pamięta, że kontrakt ślubny księstwa Angoulême złożony jest w archiwach rosyjskich. Przechował nam wiernie ostatni publiczny akt naszego pierwszego rządu; odniósł go nam, aby go dołączyć do skarbca naszych pergaminów, gdzie znowuż my zachowamy opowieść o jego wejściu do Paryża, jako jeden z największych i najchlubniejszych pomników historii.

Nie oddzielajmy wszelako od dwóch władców, którzy są dziś wśród nas, owego trzeciego monarchy, który czyni dla sprawy królów i spokoju ludów największe z poświęceń: niechaj, jako monarcha i jako ojciec, znajdzie nagrodę swoich cnót w rozczuleniu, wdzięczności i podziwie Francuzów.

A któryż Francuz mógłby też zapomnieć, co jest winien księciu Regentowi Angielskiemu, szlachetnemu ludowi który tyle przyczynił się do naszego wyzwolenia? Sztandary Elżbiety powiewały w armii Henryka IV; pojawiają się znów w bitwach, które wracają nam Ludwika XVIII. Jesteśmy zbyt tkliwi na chwałę aby nie podziwiać tego lorda Wellingtona, który, w tak uderzający sposób, odtwarza cnoty i talenty naszego Turenjusza. Czy nie musieliśmy być wzruszeni do łez, dowiadując się jak, w czasie naszego odwrotu z Portugalii, przyrzekł dwie gwinee za każdego francuskiego jeńca doprowadzonego żywcem. Samą siłą moralną swego charakteru, bar-

dziej jeszcze niż siłą karności wojskowej, pohamował on cudownie, wkraczając w nasze dziedziny, nienawiść Portugalczyków i pomstę Hiszpanów. Pod jego-to sztandarem pierwszy okrzyk: *Niech żyje Król!* obudził naszą nieszczęśliwą ojczyznę: w miejsce króla Francyi jeńca, ten nowy Czarny Książę przywiózł do Bordeaux króla Francyi oswobodzonego. Kiedy Króla Jana zawiedziono do Londynu, wówczas, wzruszony szlachetnością Edwarda, przywiązał się do swoich zwycięzców i wrócił dokończyć życia w ziemi swej niewoli: jak gdyby przewidział, że ta ziemia będzie w przyszłości ostatniem schronieniem ostatniej latorośli jego rodu, i że kiedyś potomkowie Talbotów i Chandorów przygarną wygnanych potomków La Hire'ów i Duguesclinów.

Francuzi, przyjaciele, towarzysze niedoli, zapomnijmy naszych sporów, nienawiści, błędów, aby ocalić ojczyznę; uściskajmy się na zgłiszczach naszego drogiego kraju i wezwijmy na pomoc dziedzica

Henryka IV i Ludwika XIV. Niechaj przyjdzie otrzeć łzy swoich dzieci, wrócić szczęście swej rodzinie i rzucić miłosiernie na nasze rany płaszcz św. Ludwika, nawpół podarty własnymi naszemi rękami. Pomyślmy, że wszystkie niedole które cierpimy, strata naszego mienia, armii, klęski najazdu, rzeź naszych dzieci, zamęt i rozkład całej Francyi, strata naszych wolności, są dziełem jednego człowieka, i że wszystko dobro będące przeciwieństwem tych niedoli będziemy zawdzięczali jednemu człowiekowi. Niech się tedy rozlegnie ze wszystkich stron ten krzyk który może nas ocalić, krzyk który ojcowie nasi wydawali w chwilach klęski jak i tryumfu, a który będzie dla nas hasłem pokoju i szczęścia: *Niech żyje król!*



- T. 41. Balzac: Kawalerskie gospodarstwo.
„ 42. Montesquieu: Listy perskie.
„ 43. B. de Saint-Pierre: Paweł i Wirginja.
„ 44. Gautier: Panna de Maupin.
„ 45. Descartes: Rozprawa o metodzie.
„ 46. Listy panny de Lespinasse.
„ 47. Balzac: Córka Ewy.
„ 48. Balzac: Dwaj poeci.
„ 49. Balzac: Stracone złudzenia.
„ 50. Balzac: Cierpienia wynalazcy.
„ 51. Balzac: Wielkość i upadek Cezara Birotteau.
„ 52. Balzac: Muza z zaścianka.
„ 53. Lesage: Djabeł kulawy.
„ 54. Balzac: Ojciec Goriot.
„ 55. Racine: Fedra.
„ 56. Murger: Cyganerja.
„ 57. Diderot: To nie bajka...
„ 58. Balzac: Blaski i nędze życia kurtyzany.
„ 59. Balzac: Ostatnie wcielenie Vautrina.
„ 60. Musset: Spowiedź dziecięcia wieku.
„ 61—62. Musset: Komedje, tomów 2.
„ 63. Chateaubriand: Atala — René
„ 64—65. Stendhal: Czerwone i czarne.
„ 66—67. Pascal: Myśli.
„ 68. Pascal: Prowincjałki.
„ 69. Mérimée: Carmen.
„ 70. La Roche'oucauld: Maksymy i rozważania moralne.
„ 71. Mérimée: Podwójna omyłka.

D Nr 133336



C e n a

zł 15 gr —

CUW — Kd 31 CWD. W-wa. 1864/Wa
Prl - z. Zam. 3133. 10.XI.55. 2000 x 100.



735 921